



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

KSIĘŻNA JADWIGA

Z HR. ZAMOYSKICH

Leonowa Sapieżyna.

Wdzięczne jest zadanie pisarza, gdy ma przedstawić wizerunek postaci pięknej, szlachetnej, odznaczającej się podniosłością umysłu i uczuciem ponad miarę codzienną, łączącej w zespoleniu wzór cnót chrześcijańskich i zasług obywatelskich. W tem właśnie znajduję się położeniu przystępując do skreślenia bogatego zasługą obywatelską wizerunku księżny Jadwigi z hr. Zamoyskich Sapieżyny, wdowy po marszałku krajowym, ś. p. Leonie Sapieży.

Kto z pośród nas nie zna tego imienia? Gdzie jest instytucja dobroczynna szerszego znaczenia w Galicyi, z którą nie wiązałyby się imię księżny bądź, jako założycielki, bądź jako opiekunki i protektorki? Któż nie nauczył się od lat kilkudziesięciu u nas wspominać go ze czcią serdeczną i uważać księżny marszałkowej za anioła dobroczynności, śpieszącego z pomocą wszędzie, gdzie-to, czy ukryta, czy jawna nędza wymaga otarcia łez, pociechy moralnej i materialnej pomocy? Tradycje miłości kraju, cnót obywatelskich i domowych otaczały kolebkę dziecka i utworzyły tę atmosferę uszlachetniającą umysł, w której wzrosła i wychowała się młoda hrabianka Jadwiga. One-to rozwinęły w niej wszystkie podniosłe przymioty duszy, zaćność charakteru i miłość chrześcijańska, któremi całe jej życie jaśnieje.

Dnia 9 Lipca 1806 r. przyszła na świat dzisiejsza księżna Jadwiga Sapieżyna, córka Ordynata Stanisława hr. Zamoyskiego i Zofii z książąt Czartoryskich Zamoyskiej, w Podzamczu koło Maciejowic w Województwie Podlaskiem. Była ona szóstym z rzędu starszeństwa dzieckiem u rodziców. Chrzest odbył się w Podzamczu wobec licznego zjazdu rodziny. W pierwszej parze trzymali do chrztu dzieciątko ordynackie staropolskim zwyczajem dwoje ubogich włóścian, stary inwalid i wdowa po zasłużonym żołnierzu z maciejowickiego domu ubogich. Była w tem jakby mimowiedna wróżba przyszłości pochrześciance, której głó-

Wdzięczne jest zadanie pisarza, gdy ma przedstawić wizerunek postaci pięknej, szlachetnej, odznaczającej się podniosłością umysłu i uczuciem ponad miarę codzienną, łączącej w zespoleniu wzór cnót chrześcijańskich i zasług obywatelskich. W tem właśnie znajduję się położeniu przystępując do skreślenia bogatego zasługą obywatelską wizerunku księżny Jadwigi z hr. Zamoyskich Sapieżyny, wdowy po marszałku krajowym, ś. p. Leonie Sapieży.



Księżna Jadwiga, z hr. Zamoyskich Leonowa Sapieżyna.

wną treścią całego życia było pełnienie cnót miłosierdzia chrześcijańskiego, w jaknajrozleglejszym zakresie.

Wychowanie początkowe dziewczynki poruczono, podobnie jak i starszego jej rodzeństwa, zaufanej bonie, zacnej i wiernej służce i przyjaciółce domu, która się dziećmi z całą macierzyńską zajmowała troskliwością. Wychowanie to było staranne, ale surowe, niedozwalające zbyt ków i wymysłów niepotrzebnych. Oto, co o tem pisze dobrze świadome stosunków domowych pióro:

„Obfita, ale gruba bielizna, skromne sukienki wełniane lub perkalowe okrywały młodych Zamojskich. Zajmowali pomieszkaniem obszerne, ale bardzo skromnie umeblowane. Sienniczki i poduszki skórzane zapełniały wazkie łóżeczka. Pożywienie również nie było wykwiłtne. Czerstwe pieczywo, żółtaziowa kawa, mięso, jarzyny i owoce składały codzienny posiłek. Kiedy rodzice przyjmowali gości, dzieci jadały osobno. Nie brakło im jednak nigdy pożytecznych książek, zdolnych nauczycieli do nauk i talentów; nie brakło wspólnej modlitwy i pieczyoty z matką ukochaną, nie brakło rad zacnego ojca i pochwały w nagrodę postępu.”

Tożsamo było i później, gdy siedemnastoletnia Jadwiga ze starszą siostrą Celiną weszły w świat towarzyski stolicy, w którym celowały wykształceniem i pięknnością: „Po dwie nowe białe krepowe suknie przybyły do ich garderoby i cały karnawał, ze zmianą tylko paska lub kokardki, służyły im stale, piorąc się i odświeżając. Pannienki mimo tego bawiły się wybornie i podobały się ogólnie, a na tych zebraniach wielcy książęta czasem się znajdowali i do tańca zapraszali.”

O ile skromność i oszczędność w ubiorze i całym sposobie życia była zachowywaną, o tyle wielką była troskliwość rodziców o moralne i umysłowe wykształcenie, tak synów, jak córek. Najznakomitsi swego czasu mężowie udzielali im nauk, uposażając je bogatym wiadomości zasobem. Ksiądz Szymonowicz, misyonarz i znakomity kaznodzieja, a później ks. Falkowski, założyciel Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych, znakomity pedagog, nauczali zasad religii, Józef Korzeniowski — literatury polskiej, Lessel i p. Szymanowska — muzyki. Wybór nauczycieli innych przedmiotów był równie staranny. Wzywano w tym celu zawsze ludzi najbardziej odznaczających się w swym zawodzie.

Dopełniało wykształcenia otoczenie i obcowanie towarzyskie w gronie najznakomitszych literatów i uczonych, gromadzących się w domu hr. Zamojskich. Na obiadach literackich bywali zwyczajnymi gośćmi w Pałacu Błękitnym koryfeusz ówczesnej literatury: Brodziński, Osiński, poeta Franciszek Morawski, Leleweł i inni. Niemcewicz był domownikiem szczerze kochanym i poważanym przez całą rodzinę.

W takim-to towarzyskim gronie rozwijał się umysł młodej hrabianki Jadwigi, przysłuchując się ciekawie dysputom i uczonym rozmowom ludzi, z których każdy chował iskrę wyższego talentu w duszy. Humor, dowcip, opromieniony częstokroć genialną myślą, a zawsze wyższym poglądem i szlachetnością uczucia, czyniły zebrania te nadzwyczaj powabnymi i wpajały w duszę młodego dziewczęcia zarody tych cnót chrześcijańskich i pojęć szlacheckich, tych zalet i przymiotów, które następnie tak świetnie się rozwinęły. Ciągła styczność z Puławami potęgowała jeszcze bardziej to usposobienie; była niejako uzupełnieniem wychowania. Puławy za czasów Księcia Generała Ziem Podolskich i jego małżonki, Izabelli z Flemingów Czartoryskiej, były, podobnie jak i później, ogniskiem życia umysłowego i towarzyskiego. Tu, w tem ognisku, gromadziło się wszystko, co było najznakomitszego w sferach inteligencji ówczesnej. Uczeni, ludzie talentu i pióra, poeci, jak Książnin, Niemcewicz i inni, byli tutaj domownikami, lub uprzejmie przyjmowanymi, pożądanymi gośćmi. Jeżeli Warszawa miała swój obóz klasyków, broniących uporczywie, jak stracona placówka, gruntu, który im się spod nóg usuwał, to w Puławach przejawiały się już nowe prądy postępowych wyobrażeń, z kąd ożywcami promieniami rozchodziły

się po całym kraju. Było tu jeszcze wiele w życiu i obyczaju klasycznej manieri i pochodzących z niej zamiłowań, była sielankowa sentymentalność XVIII wieku, objawiająca się na każdym kroku, ale było zarazem bardzo wiele podniosłego uczucia, zacności obywatelskiej i poezji, uczniającej życie powszednie wyższym polotem ducha.

Synowie hr. Zamojskich przebywali dłuższy czas za granicą, gdzie pobierali nauki. Matka, z obu starszemi siostrami pojechawszy odwiedzić synów do Genewy, spędziła tam rok cały. Tam-to młoda hr. Jadwiga, przypatrując się zblizka czynnościom Zgromadzenia Sióstr Miłosiernych, zapragnęła naśladować wznieśli chrześcijańskiej miłości wzory, których była świadkiem, a wyniesione z tamtąd uczucia pozostały odtąd hasłem całego jej życia, poświęconego pełnieniu najczystszych cnót miłosierdzia.

Pięcioletnią dziewczynką była hr. Jadwiga, gdy w roku 1811 ujrzała po raz pierwszy starszego o trzy lata od siebie księcia Leona Sapiehę, przyszłego swego małżonka. Przyjechał on do Podzamcza w odwiedziny z matką Anną z hr. Zamojskich Sapieżyną i siostrą, późniejszą księżną Adamową Czartoryską. Poważny chłopczyk polubił szczebiotliwą, wesołą dziewczynkę. Dzieci sympatyzowały z sobą od pierwszej chwili poznania. Bawiły się z sobą i pokochały. Miłość ta rosła z wiekiem i utrwaliła się, uswięcona następnie, pomimo licznych przeszkód, dożgonnym związkiem. I nie dziw, że młody książę Leon pokochał serdecznie swą narzeczoną. Obok pięknych przymiotów duszy, czarowała ona urokiem pięknej powierzchowności. Odziedziczyła wraz z podobieństwem do matki, jej piękne błękitne oczy, o łagodnym ujmującym wejrzeniu, i klasycznej piękności rysy twarzy, ożywione wyrazem uprzejmości i dobroci. Przytem kształtna imponująca postawa i wdzięk w obejściu podnosiły jeszcze tę piękność. W roku 1825, dnia 22 Kwietnia, odbyły się zaręczyny młodej pary, a dnia 19 Grudnia tegoż roku poślubił książę Leon hrabiankę Jadwigę. Ślub odbył się w Pałacu Błękitnym, w domowej kaplicy, poczem młoda para wyjechała na Wołyń do Teofilpola, ówczesnego majątku księcia Sapiehy, gdzie małżonkowie pierwszy rok pożycia swego spędzili.

Książę Leon wszakże nie mógł zakopać się na wsi, ani trwonić czasu na podróżach za granicą. Główną jego myślą i celem życia od lat najmłodszych było poświęcenie się sprawom publicznym. Powrócił więc do Warszawy i wstąpił do urzędu w ministerium skarbu pod księciem Lubekim, w oddziale górnictwa. Zurzędu swego przebywał kolejno w Szydłowcu, Kielcach, Suchedniowie, a wszędzie nieodstępnie towarzyszyła mu księżna. W roku 1829 wyjechał na dłuższy czas z Lubekim do Petersburga. Tymczasem gromadziły się chmury na horyzoncie politycznym. Księżna Leonowa wyjechała dla zdrowia, wraz z matką i dwojgiem dzieci, do Paryża. Podażył też tam niebawem i książę Leon. Z tamąd jeździł do Anglii w dyplomatycznej misji, poczem, pozostawiwszy żonę z dziećmi w Paryżu, powrócił do kraju, wstąpił do wojska i otrzymał krzyż zasługi wojskowej. Wnet jednak ujrzał się znów burzą wypadków przerzuconym za granicę; we Frankfurcie zjechał się z żoną, dążącą naprzeciwko niego. Później udali się do Wrocławia, gdzie z ran odniesionych na wojnie leczył się najmłodszy brat księżny hr. Zdzisław Zamojski. Rząd pruski odmówił im pozwolenia na pobyt. Były to w życiu księżstwa bardzo krytyczne chwile. Nie wiedzieli dokąd się udać i gdzie się obrócić. Wszędzie groziło niebezpieczeństwo, a napowrót do Francji jechać nie chcieli. Przytem wyczerpały się całkowicie fundusze. Listy zastawne polskie, które książę miał przy sobie, kraj opuszczając, na razie nie miały obiegowej wartości, klejnoty rodzinne oddano dawniej już na cele publiczne, a ostatnie cztery dukaty wyludził jakiś pruski rzezimieszek.

Z tego krytycznego położenia uratował dopiero tułaczy przyjazd pani ordynatowej Zamojskiej, która przybyła do Wrocławia, aby tu pielęgnować ranego syna. Księstwo Leonowie wyjechali do Krakowa, lecz książę nie czując się tu bezpiecznym,

zniewolony był przez czas dłuższy ukrywać się wraz z najstarszym, pięcioletnim, synem Adamem, na Podgórzu, gdzie ich pokryjomu odwiedzała codziennie księżna wraz z siostrą, dostarczając im pożywienia i wiadomości o tem, co się działo w świecie.

Nadeszły znów bardzo krytyczne chwile. Fundusze wyczerpały się. Wszelka komunikacja i korespondencje były nadzwyczaj utrudnione. Szły na sprzedaż, na wyżywienie, srebra toaletowe i znajdujące się pod ręką kosztowności.

Położenie zmieniło się dopiero, gdy książę Leon, skutkiem wielostronnych, usilnych starań, otrzymał pozwolenie zamieszkania w Galicyi. Książę wziął w dzierżawę majątność Pichorowice, którą wzorowo zagospodarował. Po odzyskaniu w drodze procesu dożywocia swej matki, zajął się równocześnie administracją majątków, a przez umiejętność i przezorność, ze znajomością rzeczy prowadzenie rozmaitych operacji finansowych i przedsiębiorstw ekonomicznych położył podwaliny kolosalnego majątku.

Ale książę Leon, chcąc pracować dla kraju na polu ekonomicznym, pod którym-to względem Galicya podówczas zupełnie była zaniedbaną, potrzebował być bliżej głównego ogniska spraw publicznych. Księstwo przenieśli się zatem na stałe mieszkanie do Lwowa, i odtąd zaczyna się owa obfita w pożyteczne dla kraju owoce działalność obojga, która pozostawiła po sobie cały szereg instytucji, rzecz można: pomnikowych. Podniosły one kraj ekonomicznie i moralnie, a z biegiem czasu świetnie się rozwijawszy, są dzisiaj filarami dobrobytu kraju, wiążąc się ściśle z dziejami jego postępu.

(Dokończenie nastąpi).

VENI CREATOR.

W cichą godzinę mego natchnienia—
Veni Creator!
Gdy rozbijałe myśli szaleją
I tło mej duszy ciągle się zmienia—
Veni Creator!
Kiedy gorąca lawa pragnienia
Zalewa serce me bez wytchnienia—
Veni Creator!
Gdy wymarzone światy uczucia
Życie przetwarza w prawdę cierpienia—
Veni Creator!
Gdy chwiejny rozum, jak orzeł ranny,
Zapada w czarną otchłań zwątpienia—
Veni Creator!
Gdy w starciu słabnie meztwo mej woli,
Tracąc odporną siłę walczenia—
Veni Creator!
Kiedy roztrpność mnie odstępuje
Pośród doczesnej drogi złudzenia—
Veni Creator!
Kiedy się dusza moja zasmuca,
Tracąc weselne swe uniesienia—
Veni Creator!
Gdy duch mój tęskni do wyzwolenia
A ciało cięży, jakby z kamienia—
Veni Creator!
Gołębiem skrzydłem z twojej jasności
Żleć do ciemnicy mego więzienia—
Veni Creator!
I kiedy miłość gaśnie mi w łonie,
Z boskiej twej piersi, co ogniem płonie,
Rzuć w moją duszę rozkosz płomienia—
Veni Creator!

Szczęśna

LETNIE KOLONIE DZIECI.

Jak w rodzinach, tak i w społeczeństwie interes dziecka powinien stać na planie pierwszym, powinien nad wielu innymi przeważać, jako obowiązek bardzo ważnego znaczenia, bo dziecko to przyszłość rodziny, przyszłość narodu, którą my mamy moc tworzyć przez wychowanie tych, którzy przyjdą nas zastąpić na gruncie niwy ojezystej. W wychowaniu dziecka strona fizyczna tuż obok moralnej stoi, i jest z nią związana tak nierozłącznie, jak myśl z czynem, bo słaby, znędzniały organizm fizyczny nie pozwala rozwinać się dzielności moralnej i czy nawet ta moralna dzielność powstać może w młdem, wątłym ciele? Może tak być w wyjątkach je dynie i już Starożytni to widzieli, że w zdrowym ciele mieszka dusza zdrowa, a że każde pokolenie rodzi się słabszym od poprzedzającego, że cywilizacja nowożytna wytwarza warunki mniej przychylne zdrowemu rozwijaniu się rosnącego dziecka, — wychowanie fizyczne musi zatem szukać nowych środków odpierania tych wpływów i myli się ten, kto sądzi, że przemądrzałość to jest i przesada w tych wszystkich nowościach higienicznych, któremi się posługuje wychowanie dzisiejsze.

Gdybyśmy wrócili do dawniejszej prostoty obyczajów, gdyby dziecko nie było męczonem w pierwszych już latach dzieciństwa przez szyk elegancki, gdyby go nie krępowano ubiorem, układnością salonową, nie oddawano go pod argusowy nadzór bon, nie zadawano mu gwałtu umysłowego, ucząc niemal zaraz po wyjściu z kolebki języka obcego, gdy pracuje ono dość, ucząc się własnego, a co dzieje się poza planem natury, która harmonijnie rosnącej tej istocie wszystko wydziela: ciężary i siły do ich dźwignia — gdyby nie było tego wszystkiego, co dziś jest w życiu dorosłych a z kolei i w życiu dzieci, nie istniałaby potrzeba tych rozmaitych środków sztucznego rozwijania sił, i podsywania żywotności dzieci. Że przecież obyczaje naszej epoki wyganiają coraz więcej z wychowania naturalny ruch, naturalny rozwój sił, więc musi i ono wyszukiwać sposobów sztucznych, aby cośkolwiek uratować — cośkolwiek warunków zdrowotności młodej płonce człowieka zapewnić.

To przecież odnosi się przeważnie do dzieci klas wyższych, do dzieci ludzi zamożnych; gdy na drugim końcu drabiny społecznej znajduje się dziecko ubogie, któremu już nie zbytek, nie miękkość rozleniwiająca, nie krępujące formy życia i przedczesne wysiłanie umysłu, grożą anemią i upadkiem sił. Tu brak świeżego powietrza, przestrzeni, wilgoć suterenu lub chłody i upały facyatek miejskich, przebywanie wśród przeludnionych, zacieśnionych zaułków powiększających się coraz miast, przy braku dostatecznego odżywiania sprawiają, że skrofaliczne, rachityczne dziecko rzemieślnika, wyrobnika — biedne dziecko z krzywymi nogami, z cerą blade-żółta, nie może wyrosnąć na zdrową, silną osobistość. A nawet wyrosnąć nie może na osobistość inteligentną, na osobistość z gorącym sercem w piersiach, gdy ta pierś wazka, zakłęśła, ledwo dech chwytać może, a krew uboga leniwie w żyłach krąży. Posępne i smutne istoty stają się z takich dzieci biednych; posępny też, smutny, ociężały będzie ten lud miast, który z nich się wytworzy, i żaden głos już nie będzie mógł zawołać:

—Du peuple il faut toujours, poète, qu'on espère...
Car le peuple, après tout, c'est de la bonne terre,
La terre du haut prix — la terre de labour!... (Barbier).

Ale zostawiając to na boku i tylko zwracając się do naturalnych uczuć w piersi ludzkiej, do uczuć litości i miłości bliźniego, nie można obojętnie i bez żalu myśleć o tych bie-

dnych dzieciach miejskich klas ludowych, podobnych do piwnicznej, podziemnej roślinności bez światła i powietrza, skazanych zatem na życie słabowitego, cierpiącego istnienia, na upadek sił, które przecież stanowią całkowicie o przyszlę ich losie, o jakim takim dobrobycie. Serce się ścisza przy każdym zetknięciu się, z takimi dziećmi i myśl jakiejś pomocy, wyrwania ich okrutnemu przeznaczeniu, wyszła też najpierw od kapłana, który z natury swego poświęconego urzędu, więcej, niż kto inny mógł znać tajemnice życia rodzin ubogich. Kolonie letnie dla biednych, dzieci miejskich mieszczą na pierwszej karcie swej historii nazwisko szwajcarskiego księdza, Bion, zamieszkałego w Zurychu, który pierwszy powziął myśl pokrzepienia tych biednych, wątłych istot przez wpływ czystego, ożywczego powietrza gór i przy pomocy ludzi dobrej woli wysłał do kantonu Appenzell 30 dziewcząt i 24 chłopców pod opieką starannie dobranych dozorczyń i dozorców. Pobyt dzieci na świeżym powietrzu trwał tylko dni 14, a jednak przyniósł skutki tak pożądane, że znalazł naśladowcę w lekarzu niemieckim, d-rze Varentrapp z Frankfurtu nad Menem i dobroczynne wysyłanie dzieci ubogich na wieś stało się instytucją filantropijną, bo za miastami niemieckimi, które poczęły od tego czasu regularnie wysyłać na wieś, w góry, lub nad morze słabowite dzieci miejskie, poszła Anglia. Tam, kapłan również, biskup Temple, przyłożył rękę do pocziwego dzieła.

Bierze ono początek od r. 1876, bo to jest data pierwszego wysłania biednej dziatwy zurychskiej w okolice Rogen, więc mało co więcej, niż lat dziesięć wystarczyło, aby kolonie letnie weszły w filantropijne zwyczaje Europy, gdyż i Francja od lat trzech usiłuje zaprowadzić je u siebie, jakkolwiek z mniejszym, niż gdzieindziej, powodzeniem. U nas doktor Markiewicz wraz z d-rzem Fritschem podjęli tę myśl pocziwą w 1882 r.; a gdy dr Markiewicz usunął się, cały ciężar rzezy: wynalezienie fundusów i inne a wcale nie małe trudy: urządzania wyprawy, to jest przyjmowania dzieci, wynajdywania im dozorczyń i miejsca pobytu, zacpatrzenia najbiedniejszych w odzież — spadł na zacnego d-ra Fritschego.

Przez 4 lata, liczba dzieci wysyłanych pomnożyła się niemal pięć razy, i w roku zeszłym było wszystkiego drobiazgu 245.

Dzieci te napawały się świeżym powietrzem przez 4 tygodnie, piły ze źródła natury ozywające moce, przyczem zyskiwały nietylko fizyczny ich organizm, bo choć właściwa nauka, ani praca jakkolwiek zgola tu miejsca nie mają, ale przebywanie pod kierunkiem inteligentnej dozorczyń, wspólne zabawy wedle jej wskazówek, staranie o ochędzną czystość, która jest obowiązkową — wogóle życie na warunkach istot cywilizowanych, nad któremi czuwa opieka rozumna, z odpowiednimi pojęciami pedagogicznymi, sprawia, że biedne te dzieci niezmiernie wiele korzystają pod względem wszelkim. Nie jest to przesada, gdy dodam, że oddziaływa to w sposób najlepszy i na rodziców. Dziewczynki szczególnie nabywają pewnej gospodarczej staranności co do obchodzenia się z odzieniem, ze sprzętami domowymi a nawet dowiadują się, jak coś gotować się powinno, żywiąc się przez miesiąc cały prostem zupełnie, ale smacznie i porządnie przyrządzonym jadem. Wiadomości te i nawyknięcia do porządku, wchodzą w ubogie rodziny robotników przez dzieci ich, dla których pobyt na koloniach letnich stanowi pewną edukacją moralną i obyczajową. Widzą w kolo siebie ład i czystość, odczuwają przyjemne wrażenia tak pędzonego życia, i można powiedzieć, że kolonie letnie wytwarzają dla ludu warszawskiego rodzin najuboższych pewien dobroczynny prąd cywilizacji.

Przez lat pięć istnienia kolonii korzystało z nich razem 721 dzieci.

W roku zeszłym znajdujemy na liście ofiarodawców, którzy złożyli razem rs. 3,391 i coś drobnego, pań 47, ale były i bardzo obfite dary w naturze, były ofiary pracowitego trudu ręki kobiecej, bo zwykle największa część bielizny i odzieży, którą potrzeba opatrzyć dzieci naj-

uboższe, bywa uszyta przez kółka pań, tworzące się w tym celu i dr Fritsche w sprawozdaniu swym za rok zeszyły dziękuje im za to. Zaczęły te panie zajmowały się pocziwą pracą swoją w ciągu zimy i znajduje się już większy nawet, niż w roku zeszłym, zapas ubiorów i bielizny; o ilości wysyłanych dzieci stanowić będzie wpływ nadesłanych składek. Każda matka, której możność pozwoliła zapewnić drogiej swojej dziecinie miłe przebywanie wśród ożywczej natury, wśród zdrowodajnych pól i gajów, powinna, jako okup za szczęście swoje, dać jakiś grosz dobroczynnego datku dla dzieci tych matek biednych, które patrząc muszą w boleści bezsilnej, jak najdroższe ich sercu istoty nędznieją i słabną, jak zamierają powoli z braku słońca i powietrza, z braku czystego dla piersi oddechu!

Wielką rolę w edukacji serca dzieci może grać dobroczynność matki, i gdyby tak, na przykład, urządzonym został w rodzinach podatek złotówkowy, grosikowy: od nowej sukienki, od wesołej majówki, milej wyprawy zamiejskiej, pożądanego wyjazdu na wieś, na mieszkanie letnie! Dziecko nie zamykałoby się sztywno i twardo w swojej klasie, nie kamieniałoby sercem wśród dostatku posiadanego — poczuwałoby się wśród tego dostatku do łączności chrześcijańskiej, ludzkiej łączności z dzieckiem ubogiem, żyłoby z niem w bratnim związku uczucia, a na to wszystko, i niemało, jak widzimy, potrzeba tylko ze strony matki przy pewnej nie rujnującej ofiarności, trochy woli dobrej i wydobytego z głębi swej poczuć się do obowiązków ludzkości, szczepionej w pierś młoda dziecka swego.

Wszelkie datki, ofiary wszelkie przesyłać można do doktora Fritschego, Aleja Jerozolimska, N 80. Przyjmuje się tam z wdzięcznością choćby datek najmniejszy, bo z ofiar małych, byle licznych tworzą się summy wielkie. Na liście zeszlórocznych ofiarodawców, znajdują się ofiary dzieci po parę złotych, choćby były i po kilka groszy, stanowiłyby przyczynek jakiś, tak dla nich ważny, w zasłudze łączenia się z przedsięwzięciem dobroczynnym, jakim są kolonie. Niechby każde średniozamożne dziecko, już tylko z Warszawy samej dało po półzłotka, zebrałaby się sumka, za którą kilkoro dzieci nieszczęśliwych wyrztałoby ze swoich dusznych izdebek na jasny świat Boży. Jest na wspomnianej liście znaczniejszy już dar trzech rubli od jakiegoś pocziwego Bolesia aż z Kurska, którego serce przez tak dalekie przestrzenie nicją uczucia z rodzinnymi stronami się łączy i w świętym związku z nimi zostaje. Wiedzą czytelnicy nasi o tym przedsięwzięciu Bodziu Korsaku z Witebskiego, który przybrawszy sobie do pomocy młodych przyjaciół z okolicy zapracował dla tegoż rocznych kolonii letnich rs. 60 i można z ręką na sercu powiedzieć, że z tego chłopczyka, z tych dzieci zajętych pocziwie już w młodocianym wieku jakąś ogólną sprawą, wyrosną ludzie szlachetni i dobrzy obywatele.

Z tego punktu dobrych wpływów wychowawczych, z punktu wyższego pedagogicznego kierunku, z przyjemnością spotyka się, jak i lat poprzednich, na liście ofiarodawców pensją p. Jądwi Sikorskiej, składającą rs. 70. Liczną ona jest, więc ta stosunkowo znaczna już summa, złożyła się z niewielkich datków pojedynczych uczennic, co potwierdza wyżej przytoczone zdanie, że ziarno do ziarnka zbierze się miarka, lecz zarazem dodać tu należy, że drugostronnie z takich ziarenek drobnych, z takich szczegółów wychowawczych oddziaływania, wytwarza się w całości swojej szlachetna edukacja serc młodych. To, co Voltaire powiedział o potwarzy, daje się przenieść do pedagogii: „Mówcie, mówcie wciąż, a zawsze zostanie z tego cośkolwiek...”

Ponieważ rokrocznie wzrasta liczba dzieci wysyłanych na kolonie letnie, dr Fritsche spodziewa się więc, że i obecnie tak się stanie; ztąd też zwraca się z prośbą do właścicieli ziemskich, którzyby chcieli dokonać dobrego czynu pomieszczenia małego biedactwa u siebie. Tu warunki są następujące: „Potrzebne są (na czas dwóch miesięcy) dwie izby duże i kuchnia bez żadnych sprzętów, oile można, w bliskości lasu lub cieniatego

sadu, nie dalej, niż godzina jazdy od stacji drogi żelaznej w obrębie Królestwa Polskiego. Pożądaną byłaby woda bieżąca do kąpeli. Dawna, nieczynna gorzelnia, zarzucona karczma, lub tym podobne budynki, są odpowiednie. We wsi powinny się znaleźć kobiety, któraby za umówioną opłatą pojęła się żywić dzieci i nadzorców, razem około 20 osób.

Przeszłego roku w zwykłym regulaminie kolonii letnich znalazła się pewna nowość. Za przykładem Danii, gdzie nie tworzy się kolonii takich, jak u nas i w krajach innych, lecz dzieci są po dwoje, po troje, po sześcioro, rozbierane darmo przez pojedynczych obywateli wiejskich, poszło i Poznańskie, a z kolei i u nas znalazło się takie dobroczynne zażądanie ugoszczenia u siebie przez cztery tygodnie (przeciąg czasu dla naszych kolonii przyjęty) sześciu dziewczynek. Ofiara wychodziła od zacnej pani Domaniewskiej ze Szadkowie, w powiecie Sieradzkim, i gdy dr Fritsche, po namyśle pewnym, zgodził się na jej poczciwe chęci, sześć dziewczynek zostało jej przywiezionych do Szadkowie, gdzie znalazły obszerny, porządną pokój, odpowiedni dozór—razem taką opiekę i troskliwość macierzyńską ze strony p. Domaniewskiej, że gdy przyszła chwila wyjazdu, powstał między dziewczynkami płacz rzewny i wielkie uczucie żalu, które, dzielając dobrą tą panią, zatrzymała jeszcze dziewczynki na dni dziesięć, a potem odwiozła je sama do Warszawy,—odżywione, zdrowe, rumiane, jak róże. I w bieżącym roku szadkowiecka pani już znowu zgłasza się po dobroczynny swój udział w koloniach letnich: chce, jak w roku poprzednim, sześciu dziewczynek na miesięczny pobyt u siebie, potwierdzając to, co dr Fritsche napisał, że kto raz zazna rozkoszy dobrego uczynku, już pragnienie dobra na zawsze mu pozostanie.

Małeńki kraik Danii przyjmuje w podobny sposób 7,000 ubogich dzieci miejskich na letni pobyt na wsiach.

Szczególną ofiarnością dla kolonii letnich zaznacza się od początku ich powstania pani Walerja Trzetrzewińska z Janowa, w okolicach Nowo-Mińska, gdzie od 1882 roku przyjmuje zawsze dwie kolonie dziewcząt, których utrzymanie kosztuje zwykle mniej, niż gdzieindziej, z powodu rozmaitych udogodnień i pomocy ze dworu. W dodatku zaczęła ta pani oświadczyć w roku zeszłym, że wygodny, porządny dom murywany, gdzie dzieci przez pięć lat corocznie przebywają, oddaje jakoby na własność kolonii, z zastrzeżeniem przecież, że trwa to tylko do pomy, póki na czele instytucji znajduje się dr Fritsche.

W rocznikach kolonii zapisaniem zostało również złotymi głoskami nazwisko pani Antoniny Mieszkowskiej, właścicielki Kozłowa w Powiecie Pułtuskim, która zbudowała własnym kosztem dla kolonii dom znacznych rozmiarów, pod lasem, w odległości półtorej wiorsty ode dworu, i podobnie jak p. Trzetrzewińska, przeznaczyła go raz na zawsze na użytek kolonii, a w dodatku opatrywała kolonię w nabiał i warzywa, tak obficie, że koszt utrzymania dzieci niezmiernie mało obciążały budżet zarządu. Koszt utrzymania w dwóch sezonach 40 dziewczynek, wynosił rubli 302; w Janowie utrzymanie 42, także w dwóch sezonach, 371 rubli, a gdy postawi się obok tego sumę rs. 393, wydanych na 21 dziewczynek w Kazimierzu nad Wisłą, widzieć można, jak znaczną oszczędność zawdzięczają kolonie dobroczynnej pomocy tych pań szlacheckich. W Kazimierzu utrzymanie jednej dziewczynki kosztowało rs. 18; w Janowie 8; w Kozłowie 7 (z dodatkami coś drobnych).

Na liście pań, których dobroczynna działalność ofiarności przyczyniła się do pomyślnego stanu kolonii zapisuje się też rok rocznie nazwisko p. Watson, której zajęcie kolonią chłopców w Jadowie, własności hr. Zdzisława Zamojskiego, sprawia, że utrzymanie tam jednego chłopczyka wynosi tylko 12 rs., gdy w Żelechowie koszt ten jest 15, w Czajkach 14 rs. (z drobnymi). Przytem p. Watson daje kolonii troskliwą, prawdziwie macierzyńską opiekę.

P. Walenty Klonowski udzielił kolonii chłopców dobroczynnej gościnności w Czajkach, odda-

jąc na ten cel piękny pałac z ogrodem, gdzie mieściło się w dwóch sezonach 78 chłopców, i czyniąc kolonii wszelkie możliwe udogodnienia. Pan Jan Ordega pomieścił łaskawie w obszernym i wygodnym domu chłopców 20. Da Bóg, że i w tym szóstym roku istnienia instytucji, tak dobroczynnej, że ją prawie zbawienną nazwać można, znajdzie ona odpowiednie poparcie serc dobrych, w czem powinny gorować kobiety, bo tu jest właśnie pole dla ich działalności—tu jest dziecko słabe, dziecko cierpiące, któremu ulgę przynieść można i nad którym godzi się uczuć litość. Przewodniczącą instytucji, obok głównego jej opiekuna, zacnego Dr. Fritschego, jest hr. Andrzejowa Zamoyska, z domu Bourbon. Wakujące tu dotąd miejsce współdziałania kobiety zajętem nakoniec zostało.

M. Ilnicka

NA RUINACH.

POWIEŚĆ

przez

Zygmunta Sarneckiego.

(Dalszy ciąg).

Prośby matki, aby z mniejszym pracowała wysileniem, nie przydawały się na nic. Nie podobna było oderwać jej od stolika, przy którym dnie i noce spędzała, tak pilno jej było ukończyć zadanie, od którego — mniemała może — że jej szczęście i spokój zależy. Dziwna, iż wąty organizm nie uległ wycieńczeniu, że słabe nerwy w tem gorączkowem zajęciu, nietylko że nie pękły, lecz wzmocniły się i zahartowały.

W kilka dni po wyjeździe Antosia pani Eleonora otrzymała od synowca list bardzo grzeczny, ale ceremonialny, dziękujący za gościnność i donoszący, że zastał w domu ojca nieco chorego. Oprócz dość obojętnego pozdrowienia, nie było w nim nic dla kuzynki. Hrabia Stanisław — jako chory — dopisywał się króciutko, wyrażając wdzięczność za uprzejme podejmowanie syna w Bereźnicy i składając attencye u stóp zacnej krewnej.

Generałową list ten zmartwił; Klarę jeszcze bardziej rozdrażnił.

W niespełna trzy tygodnie potem nakreśliła wyraz „koniec“ na ostatniej stronie wcale grubego zeszytu nowej swej powieści.

Jak poprzednio, nie dała jej hrabinie do przeczytania. Samowolniejsza niż kiedykolwiek, wyprawiła majora do miasta z rękopisem i pieniądze, aby książkę ogłosił drukiem. Dumną była ze swego drugiego dzieła, w ciągu tworzenia bowiem przwiązała się do niego serdecznie, jak do powiernika. Przełała weń część swojego ja, a to ja było dla niej tak drogiem! Pośpiech zaś z jakim je skończyła, nie pozwolił jej krytycznie rozpatrzyć się w utworze i dostrzedz błędów i usterek — choćby literackich tylko — które zwykle wtedy dopiero rażą oczy autorskie, kiedy już zapóźno, kiedy poprawiać nie można, a sąd należy, nie do pisarza, lecz do czytelnika. Wówczas nie nie pozostaje, jak wyroki ferowane przez tego ostatniego przyjąć z rezygnacją, w milczeniu i pokorze.

Po pracy — która ją roznamiętniała i pochłaniała niemal zupełnie — beczynność stała się dla niej stokroć przykrejszą; wszystkie bowiem cieranie i kolce żalu i tęsknoty za ukochanym wpijały się coraz głębiej w jej serduszko. Wprawdzie pocieszała się myślą, że rozgłos, jaki powieść je zdobędzie, upokorzy Antosia, a upojenie sławą sprawi, że o nim zapomni... lecz pomimo wpiernia w siebie tego przekonania, nie wierzyła w nie bardzo. Umiała analizować własne uczucie i pojmowała, że miłość zawładnęła jej istotą stokroć silniej i potężniej, niżby tego pragnęła. Uległa jej w pierwszej chwili lekkomyślnie, bo nie przewidywała tak niefortunnego rezultatu swej przychylności dziecinnej dla niewdzięcznika. Teraz

zaś cierpi... Kto wie jak długo cierpieć będzie?... Wobec podobnego usposobienia monotoność życia zamkowego zaczęła ją nużyć i udrećcać...

Wtem niespodzianie nadszedł telegram od generała, wzywający żonę i córkę do wielkiej stolicy. Depesza brzmiała lakonicznie: „Przyjeżdżajcie natychmiast obie. Obecność wasza konieczna.“

Hrabina zaniepokoiła się tem nagłym wezwaniem; Klarcia, przeciwnie, zdawała się uradowaną.

Pewną była, że ojciec miał na celu oderwać ją od kuzyna — o pobycie którego w zamku pani Eleonora uprzedziła męża listownie — a oderwawszy, postanowił to pieszczołcze wynagrodzić, wprowadzając w świat wielki, dając jej możność bywania na balach, koncertach, w teatrach. Chciała koniecznie zapomnieć o Antosiu; a gdzież łatwiej się zapomina, jeśli nie w olbrzymim mieście, gdzie już sama rozmaitość rzeczy i ludzi zacierają najjaskrawsze i najmilsze wspomnienia?

Myślała o nim ciągle... nieustannie.

Obraz jego jak widmo lub jak wyrzut sumienia snuł się za nią po komnatach, gdzie każdy przedmiot przypominał obecność drogiego i zarazem nienawidzonego gościa, bo Klara mniemała teraz, że go nienawidzi. Widziała go przy sobie bladego, smutnego, wyrzucającego jej spory, które ich rozdzieliły, wygłaszającego z exaltacją i zapalem swoje poglądy. Nieraz, kiedy przechadzała się sama po zbrojowni albo w galerii portretów rodzinnych — zbliżająca się bowiem zima nie dozwalała na spacerować na świeżem powietrzu — niedawno miniona przeszłość stawała żywo przed jej oczyma. Dźwięk jego głosu tak silnie zdawał się rozlegać groźnym jakimś echem, że zatrzymywała się i, uniesiona gniewem, tupiała nóżką o posadzkę, wołając:

— To fałsz!... jesteś fanatyk... Twoje przekonania kłamia!

A jednak, te przekonania... powoli... powoli... zaczęły się jej wydawać coraz piękniejszemi, nabierały szlachetności i żywotnego ciepła; napelniały jej myśli i serce, wywraçały w jej wyobraźniach wiele pomników egoizmu, które niegdyś uważała za monumenta niewzruszone. Jeszcze wola Klary nie dała im prawa obywatelstwa w sercu i władzy nad umysłem, ale dusza już się z nimi poufaliła, wchodziła w pewną zażyłość i styczność niemal codzienną.

Przygotowania do drogi nie zajęły zbyt wiele czasu; skróciła je — oile się dało — generałowa.

Podróż, chociaż rozpoczęta powozem i swojemi końmi — o kilkanaście mil bowiem dopiero za Bereźnicą można było przesiąść się do wagonów kolei żelaznej — trwała dni cztery.

Na głównym dworcu, w stolicy, nikt na przybywające nie oczekiwał. Nieobecność generała przejęła Klarę trwogą. Idąc długimi ulicami grodu, szczytającego się wspaniałością swych olbrzymich gmachów, nie zwracała na nie uwagi, tak jej było pilno do pałacu zamieszkiwanego przez ojca.

Z odźwiernym, który wysadził panie z karety, trudno się było rozmówić. Powitał je obcym językiem.

Klara — przecuciem wiedziona — biegła przodem, przed matką, po marmurowych schodach. Jak skra żywa, wpadła na pierwsze piętro. Na silne szarpnięcie dzwonka, podwoje się rozwarły. Nie zatrzymała się w przedpokoju... o nic nie zapytała, tylko — niby skrzydlata — przeleciała przez kilka salonów. Popchnęła drzwi przymknięte... i znalazła się w sypialni hrabiego.

Starzec — zmieniony na twarzy — siedział w fotelu. Nogi jego do kolan okryte były koldrą futrzaną.

— Ach! *mon diabolin adoré* — zawołał z radością, wyciągając do jedynaczki ramiona. — Nareszcie przybywacie! — Ujrzał żonę wchodzącą. — Moja droga! jakżem szczęśliwy!... Witajcie, witajcie... Było już ze mną krucho... i nie wiem komu, złym czy dobrem duchom, mam zawdzięczać, że się pani śmierci wykręciłem. Nie chciałem was przerażać, więc nie telegrafowałem o chorobie... i widocznie zrobiłem dobrze, bo już nie potrzebujecie się martwić, zastając mnie rekonwalescentem. Wyobraźcie sobie... puchlina wodna... taka

sędzina, co podobno nikogo nie ulaskawia. Kto się pod jej jury dostanie, musi z tym światem się pożegnać. Tymczasem... twardej skóry *comme la mienne* i zgon imać się nie chce. Róża wdała się w spuchnięte nogi... rany się pootwierały... choroba chorobę zabiła... a ja wyzdrowiałem.

Mówił to wszystko niezmiernie szybko, a one, chociaż słuchały jego opowiadania, nie wiele zeń rozumiały, prócz tego jednego, że droga ich sercom istota—żyje, pomimo że straszne zagrażało jej niebezpieczeństwo. Klęczały przy jego stopach, całowały, pieściły, ścisnęły... a jednak oczy ich często nabiegały łzami. On śmiał się i żartował.

— Obecność wasza tutaj,—to wielkie dla mnie święto, bo przeciw mogłem się was nie doczekać... Tak się cieszę, że zapominam, co przecierpiałem.

Istotnie lica jego promieniały szczerą radością. Dodał po chwili z galanterią:

— Pani hrabina wygląda cudnie... jak prawdziwa matrona naszego rodu. My bowiem, że niliśmy się zawsze z pięknymi kobietami... Proszę podać rękę swemu staremu adonisowi do ucałowania... Dyabełek przybladł trochę, ale wyrósł, rozwinął się i coś figlarnego patrzy mu ze ślepek słicznych... Wiem, wiem... Major mi donosił... pisał do mnie, że wkrótce pojawić się ma nowa powieść naszego znakomitego realisty w spódnice. Oj! ty... jak się ty ludzi nie boisz?!.. Zresztą masz słusność; im więcej się ich poznaje, tem opinia ogółu mniej obchodzić może. Nie budzi obawy... Ale, ale... cóż?... jakże ci się podobał *ton cousin rouge*, syn nafiara?... Czy istotnie jest dobrze?... Mama już go tak ubłękitniła w swoim liście, że aż zacząłem się o niego dowiadywać... Pytałem kolegów uniwersyteckich, których tu kilku posiada... Spotkałem tych panów przypadkiem... Ma być marzyciel podobno, coś niby poeta, *mais beau garçon*... Nie hulaka, sensat, majątku nie traci, mieszka na wsi, zajęty gtsppdarstwem... A! prawdziwa... chłopów miodem smaruje... *filz de Jacobin, va!*

Rozmowa toczyła się dalej w tym tonie... żywo, prawie wesoło. Dotykała naraz wszystkich drażliwych przedmiotów, lecz równocześnie ślizgała się po nich tak powierzchownie, że Klara nie potrzebowała zwierzać się ojcu ze swoich smutków i zawodów. Hrabia może dyplomatyzywał umyślnie, a może, uszczęśliwiony przedewszystkiem widokiem ukochanego dziecka, nie chciał i nie śmiał zbyt energicznie domagać się odpowiedzi na swoje rozliczne pytania.

Wtem lokaj zaanonsował d-ra Fischera.

Byłto luminiarz powszechnie znany; pracami naukowymi wslawił swoje cudzoziemskie nazwisko: leczyl najbogatsze i najarystokratyczniejsze sfery stolicy, znał je zaś wybornie. Zapatrując się krytycznie na stosunki rodzinne klas wyższych — na ich moralność podejrzaną i na brak charakterów — nie posiadał dla swej klienteli ani szacunku ani sympatyj. Oddany medycynie z zamiłowaniem prawdziwego uczonego, umiał przytem być obserwatorem, co dla lekarza jest rzeczą bardzo łatwą. Z badań swoich wyprowadzał wnioski pesymistyczne; łączył je jednak z pewną filozoficzną pobłażliwością dla psychicznych ułomności natury ludzkiej. Zwykł być mawiać: „Dusze w ostrym klimacie częściej i bardziej podlegają chorobom, niż ciała; wiele złego klimatem usprawiedliwiać należy.“ Mówiąc to, uśmiechał się złośliwie.

Po krótkiej konferencji ze swym dostojnym pacjentem bardzo grzecznie poprosił panią Eleonorę, aby raczyła się z nim udać do sąsiedniego salonu; pragnie bowiem jej wskazać i wyłożyć, w jaki sposób dalsza kuracja ma być prowadzona. Generałowa chętnie i w pośpiechem opuściła sypialnię, bo chciała dowiedzieć się: jakim istotnie jest stan zdrowia jej męża, a w jego obecności nie śmiała d-ra Fischera o to zapytać.

— Pani hrabino — rzekł znakomity lekarz, kiedy pozostali sami — obecnie rzeczy przedstawiają się wcale niezłe dla oka profanów. Pan generał będzie mógł wkrótce wychodzić, zając się czem zechce... słowem powróci do dawnego czynnego życia czy rozrywki... ale...

Zastanowił się i patrzył na słuchającą go uważnie panią Eleonorę — badawczym wzrokiem.

— Ale? — powtórzyła hrabina, mocno zaniepokojona.

— To, co powiem, nie powinno pani przerażać. Obowiązkiem moim jest ostrzedz... więc ostrzegam, że wyzdrowienie jej męża było zbyt niespodziane i zbyt nieprawdopodobne — cedził wyrazy z pewnym naciskiem — abym mógł wierzyć w trwałość stanu, sprzecznego z prawami natury.

Pani Eleonora zbladła. Bładość tę doktor zauważył.

— Nie twierdzą, aby to, co mówię, było stanowczem... lecz radzę, jeśli są jakie interesa do załatwienia, w których interwencja osobista generała, okaże się konieczną... testament... zapis... lub coś podobnego... powtarzam... radzę... wszystkie formalności jaknajrychlej załatwić.

— Ależ, panie doktorze, mnie nie chodzi o interesa... tylko o jego życie! — zawołała biedna kobieta, z takim akcentem bólu i szczerości w głosie, że lekarz uczuł się pomimowoli nieco wzruszonym.

— Nie twierdzą, aby już ostateczne niebezpieczeństwo zagrażało... lecz — rozumie pani... wiek... choroba, tak szczęśliwie przerwana przez drugą... to są rzeczy niezwykle... przytrafiające się nader rzadko... Zresztą odwiedzać będę jeszcze rekonwalescenta.

— Błagam o to...

— Po jakimś czasie może zbadam lepiej jego organizm... Istotnie posiada siły żywotne zadziwiające... Niech mi pani wierzy, że pragnąłbym się mylić.

Przez litość widocznie pozostawił nadzieję, chociaż sam jej nie miał wcale.

Opuszczając pałac, mruzczał pocichu:

— Tyle szczerego żalu i przywiązania... Rzecz dziwna! rzecz dziwna!

W kilka dni potem generał przechadzał się po apartamencie; w kilkanaście — mógł wyjeżdżać i wychodzić na miasto.

Pan August widział smutek Klary, pomimo, że wszystkimi siłami ukrywała go przed nim; przyczynę zaś smutku łatwo odgadł. Ani przed żoną jednak, ani przed córką nie wspomniął o tem, dołożył tylko wszelkich starań, aby jedynaczkę rozzerwać.

Bale, rauty, wielkoświatowe zgromadzenia i uroczystości publiczne szybko ją znudziły, nie dostarczały jej bowiem nawet materiału obserwacyjnego, jakiego pragnęła do swoich studyów obyczajowych, z których miał powstać romans trzeci. Teatra i koncerty uważała wprawdzie za przyjemny wypoczynek po pracy lub po pańszczyźnie konwenansów i obowiązków towarzyskich, lecz w loży lub w fotelu — na dramacie, komedji, operze lub symfonii — nie mogła myśli od wspomnień oderwać. Muzyka — ukoicielka cierpień, dolegliwości i rozpaczy — unosiła ją w krainę marzeń, a marzenia Klarci... były miłością.

Hrabia wytworzył wtedy dla niej rodzaj dworu złożonego z uczonych, literatów i artystów. Otoczył ją rozkosznym gwarem czci i uznania, jakie ludzie prawdziwie utalentowani — kiedy są bogaci — niezmiernie łatwo pozyskać mogą. Ale i ten środek na niewiele się przydał. Widok kornej gromadki „sławnych” i „znanych,” schylającej przed nią czoła, pochlebiał Klarze, lecz nie zacierał w jej sercu uczucia, z którym walczyła codziennie — bezskutecznie — pojmując już teraz, że mu uleść musi, że ono od niej silniejsze.

Pesymizm jej, niegdyś taki pogodny, tak szczerze i naiwnie samolubny, stał się obecnie kwaśnym i zgryźliwym, połączonym z wyrzutami sumienia, pomimo, że dr Fischer — którego, dla pewnego powinowactwa wyobrażeń, polubiła bardzo — podsyłał go zasobem swoich badań, rzeczywiście nader realnych, niemających nic wspólnego z fantazyą naturalistyczną, zaczerpniętą z belletrystyki francuskiej, i z powierzchowną znajomością życia, jakimi dotąd posiłkowała się nasza bohaterka. To też wkrótce został jej Wirgiliuszem czy Mentorem-Minerwą. Wprowadził ją we wszystkie kręgi nowoczesnego — równie jak Danteeskie straszne — piekła. Wielki świat miejscowy odmalował w całej jego czarnej ohydzie... a potem, przechodząc z klasy do klasy,

z jednych warstw społecznych do drugich — ciągle jako przewodnik wskazujący wszędzie rozstrój i moralny upadek — powiódł ją aż do domów, z pozoru podobnych swych ogromem do pałaców arystokratycznych — zapełnionych, od suterren wilgotnych po duszne poddasza nędzą i biedą, bratającą się z występkiem i zbrodnią. Najnieszcześniejszych wydziedziczonych i okropne rzeczy widziała Klara w tych wędrowkach (towarzyszył jej bardzo często ojciec, prawie zawsze znakomity lekarz) niby dobroczynno-naukowych, a niby mających na celu jej rozrywkę, sama bowiem wspólne peregrynacje po zaułkach północnej stolicy nazwała swemi „zabawnymi rekreacyami.” Wirgiliusz, oprowadzający ją po strasznej otchłani, nie oszczędzał żrenicom dziewczęcia najprzykrejszych widoków. Wskazywał wszystkie niedole fizyczne i duchowe, obudzał zwątpienie w wyższy początek męczenników, smagał ironicznym żartem ofiary losu i fałszywie stosowanej półkultury... lecz nie uogólniał wygłaszanych poglądów. Przeciwnie, surowy dla otaczających, z miłością zwracał się poza siebie... ku krainie ojczystej, w której klimat, ziemia i jej mieszkańcy przedstawiali mu się inaczej, gdzie — według jego przekonania — niemal całe społeczeństwo oddycha cnotą, jaśnieje ładem i harmonią cywilizacyjnych czynników, gdzie kółko rodzinne i koła towarzyskie pozostają dotąd czyste, nieskalane... i takie miłe, takie *heimlich!* To też informacyi Mentora-Minerwy — dzięki swej stronniczości narodowej — oddziaływały, nie ujemnie, lecz dodatnio na smutną i rozgoryczoną. Pesymizm doktora — podszyty optymizmem patryotycznym — mimowoli skłaniał ją ku zasadom szczerze ludzkim, wyznawanym przez Antoniego, a które niedawno jeszcze wysmiewała. Porównywała lud jeden z drugim, a po porównaniu takim wracała także sercem i myślą do berezińskiej okolicy, gdzie mała, ale bogata i urodzajna niwa obowiązków, wskazywanych przez ukochanego, wydała się jej teraz piękniejszą od zadań literackich, jakie uprawiała naprzód w imię sztuki dla sztuki, dziś zaś — na złość stryjeczemu bratu. Na dniu jej duszy, niegdyś samolubnej, zimnej, prawie martwej, zaczęły nurtować bystrzejsze i gorętsze prądy, ocieplające całą jej naturę na wskroś, budzące ją z letargu... A jednak jeszcze się im opierała. Mszcząc się na kuzynie za to, że zamącił jej spokój senny wrażeniem, jakie na niej wywarł, przekonaniem, jakie mimo jej woli zasiał w jej umyśle, w zaczęła tu znowu powieść trzecią — pisaną z dnia na dzień, w widocznym rozjątrzeniu — przelewała całą gorycz obserwacji własnych, oraz tych, które doktor przed nią odkrył i komentarzami swemi objaśnił. Więc też na tworzącem się dziele wypiętnowywał się mocniej jeszcze, niż na poprzednich, obcy charakter. Ona — w swem nerwowem i duchowem wzburzeniu — nie rozumiała tego... bo i siebie i otaczającą ją swiata nie rozumiała już wcale.

Drugi romans Klarci — wydrukowany nad Wisłą, staraniem majora — ukazał się nareszcie na widok publiczny po dość długiem oczekiwaniu.

Krytyka — zmienna u nas „jak gust kobiet, łaska pańska i pogody jesienne” — przyjęła utwór nieprzychylnie, surowo... potępieniem bez granic i miary. Nikt z tych panów, co analizowali powieść, na korzyść publiczności — niezbyt chętnie trudniąc się analizą — nie odgadł w niej silniejszego tętna budzącego się serca, nikt nie zrozumiał zalet, nikt nie ocenił należyte postępu w artystycznej robocie... wszyscy bez wyjątku zwrócili uwagę na wady i braki, na koloryt raz nadto czarny, to za jaskrawy. Wytykano błędy z pewnem zadowoleniem, jak dawniej przechwalano zbytecznie przymioty. Nietylko recenzenci z profesyji, ale nawet reporterzy, nie szczędzili jej pocisków grubiańskich. Obsypano ją strzałami zatrutemi, obrzucono błotem. Klara, napađnięta zniecka, w pierwszej chwili nie umiała znieść groźnego natarcia burzy. Cios niespodziany złamał ją i pogiębił. Niedosć, że próżność i miłość własna autorska ucierpiała straszliwie... lecz i serce rozkrwawiło się nową raną.

— Co on sobie pomyśli — dumala rozżalona — widząc mnie tak upokorzoną!... Nie ja, ale on zwycięża... Ach! co on sobie pomyśli!

Po gorzkiej, dojmującej przykrości przyszło nieszczęście... srogie, okropne.

General — jak to dr Fischer przepowiedział — zachorował znowu nagle. Recydywa powaliła go na fotel... z którego zejść mógł tylko do grobu.

W kilka dni choroba rozwinęła się gwałtownie, niepozostawiając ani promyka nadziei.

Starzec, niedawno temu odważnie i śmiało patrzący śmierci w oczy — bo był sam, bo go nie otaczały najdroższe mu istoty — teraz w okropnym przerażeniu oczekiwał zgonu, wzrokiem pełnym rozpaczyci goniąc wciąż za żoną i córką, chociaż te nie odstępowały go ani na chwilę. Duma i cynizm występku nie pozwalały mu godzić się z Bogiem i ludźmi... a sumienie, budzące się od czasu do czasu wśród dojmujących męczarni, upominało się o to pogodzenie całą potęgą moralnej konieczności i fizycznej obawy. Na twarzy jego piętnował się straszny niepokój.

(Dokończenie nastąpi).

DRAMATA KONKURSOWE.

II.

II. Agrypina (Neron), dramat historyczny, w 5-ciu aktach z prologiem przez *Józefa Lebuńskiego*; **III. Domna Rozanda**, dramat historyczny w pięciu aktach przez *Zenobiusza Drakuli* (pseudonym); **IV. Albert**, wójt krakowski, tragedia w 10 obrazach wierszem, uwieczona pierwszą nagrodą (wydana nakładem funduszu konkursowego wraz z *życiorysem Wojciecha Bogusławskiego*, przez *Władysława Bogusławskiego*; Warszawa, 1887).

(Dalszy ciąg Ob. Nr 19).

Co można było wybrać z przygody rzeczywistej i czem ją wzbogacić, aby otrzymać przygodę potrzebną dla dramatu? — tego dochodzić tutaj nie będziemy; sądźmy wszakże, iż autor nie naruszył prawdy historycznej: przeciwnie, wielkimi jej szlakami starał się iść wiernie, krępując, gdzie była potrzeba, samowolę kompozycyjną, tę naturalną kusicielkę poetów. Historyczny pobyt Lupulich w Birzach dałby się z większym pożytkiem zastąpić, również historycznym, pobylem w Kamieńcu. Pierścień, ulubiony oręż skrytobójców, zwłaszcza we Włoszech XVI w., za wielką dostał rolę w dramacie. Symbolika wyrażająca się w chwytaniu go ze szkatułki, wyrzucaniu przez okno, i przyniesieniu napowrót, nie jest dość szczęsną w samym już pomysle, a staje się wręcz uciążliwą dla estetyczności wrażeń wskutek słabego rozwinięcia reakcji uczuciowej w Rozandzie. Dobrze się tragedia jej uczuć zaczyna (str. 54 i 55), ale później już tylko w rozmowie z Timoszkim w Suczawie czuć serce pragnące zerwać pęta niewoli. W całym obrzędzie poświęcenia broni samobójczej, niepodobna jest nie dostrzedz pewnej umysłowej teatralności. Miała Rozanda czas pomyśleć o pierścieniu w chwili niebezpieczeństwa: przedwczesność postanowienia zaciera wrażenie późniejszego czynu. Widz już odrazu wie, czego się ma spodziewać, bo nie może przypuścić, aby ten pierścień ostatecznie powołania swego nie spełnił. Temat miłości Potockiego i Rozandy rozwinięty jest słabo. Wyznanie w Birzach, zmierzone nawet skalą obyczajów książęcych, wydać się musi każdemu oschłym, zimnym, a przytem nieupowodowanym dostatecznie poprzednimi objawami uczuciowymi córki gospodarskiej. Cała ta akcja birzańska (akt III) dałaby się bez najmniejszej szkody dla całości usunąć; lecz w takim razie już w akcie II należało dać miejsce rodzającemu się uczuciu dla Potockiego. W dalszym biegu życia dramatycznego nie widać wcale tej miłości, którą Janusz pułkami już obchodzi; w akcie V byłoby widzenie się obojga kochanków wzbogaciło i przygodę i charakter. Powtórne zaofiarowanie Rozandy kozakowi, również jak za pierwszym razem, uczynione *mala fide*, ma wartość użytego już efektu, a zachowanie się Rozandy po dobieciu targu przez Fedoreńkę (str. 160) może być

tylko skutkiem nieuwagi autora. Ow pierścień, dla którego tyle zrobiono w dramacie, ma wreszcie spełnić swe przeznaczenie — ale czy istotnie jest on koniecznym — nieodrwalnym środkiem ratunku psychologicznego dla Rozandy? Czy Fedoreńka nie był, jak na kozaka, nad wszelki wyraz grzecznym, gdy po odmowie poprzestał na machnięciu ręką? Czy do otrucia się popełniła Rozandę miłość dla Potockiego? Czy rzeczywiście groza straszliwego losu wojny?

Cała tragiczność skonu, gdyby nawet nie była zmacona przedwczesnym rozpadem, jeszcze-by nie miała potrzebnej przezroczystości, dla braku dość silnej podniety w samej umierającej. Przy takim ukształtowaniu psychologicznym, jakie dostrzegamy w Rozandzie, jej samobójstwo nie przedstawia się jako wypadkowa sił działających, a wskutek tego i trucizna, nawet w V akcie, jest jeszcze przedwczesną: na cóż ją było wprowadzać już w drugim? Prawda, lecz, co by się wtedy stało z podaniowym pierścieniem?

Słabo scharakteryzował Drakuli także i ojca Rozandy, a z takiej gliny dałaby się ulepić osobistość bogata w rysy, bujna w małostkowości, przez tchórzowstwo zdolna nawet do tyranii. Taka lichota, jak Lupul, nie mogła przemawiać słowami na str. 109, motyw zaś krzywoprzysięstwa (str. 123) jest równie wstrętnym, jak bezsilnym. Najlepiej zawiązał autor stosunek Reginy do Stefana, a najlepszą ze wszystkich postaci dramatu jest Irena. Timoszek, Potocki, sam Chmielnicki — malowani przez patrony. W Potockim drga trochę wola w Birzach — zresztą ani woli, ani pałającego życia. W Rozandzie dobre są trzy momenta: postanowienie śmierci, boleść cicha przed ślubem, pięknie oddana w akcie IV, i rozprawa z Tymkiem, ale po niej całkiem już niepotrzebnie przychodzi chrześcijańskie przebaczenie — dane trupowi.

Wysłowienie w dramacie Drakulego jest poprawnym. Wiersz nie razi chropowatością, choć znowu i nie ujmuje ani wdziękiem ani siłą, ani nawet wybrednością rymów. Ludzie w dramacie wogóle obywają się bez silniejszej wyobraźni: mówią rozsądnie, spokojnie, nazywając rzeczy po imieniu — i myśli wyrażając w ich treści istotnej bez tych cielesnych obsłon, które wyobraźnia tylko obdarzać je może. Kilka niezręcznych wyrażań zaznaczamy: O szczęsnych ślubach marzym *wszak zamłodu* (str. 11) — „Oczy czarne jak owoc *tarniny*“ (str. 19) — *za jakie grosze Lać krew koronnych synów za Wołoszę* (str. 76) — „Bóg to *przeinaczy*“ (str. 98) — „I w zapomnieniu *jedną* jest nadzieją“ (str. 100) — „Czy w krynicy woda wyschła, czy też znów wypłynię?“ (str. 103); *plynie... płynąć* (str. 104 w tym samym śpiewie) — „A może knujesz co wężowym śladem? Co? *Powiedź!*“ (str. 128). Niepolskie „woda wdowa“ (str. 158) — „*Zjaw mu odemnie*“ (str. 167). Nie powinno się pisać komplement — ale *kompliment*; błąd ten jest bardzo upowszechnionym. Dopełniacz przy wdowie, czysto-niemiecki, także się teraz plenić zaczyna, szczególnie w literaturze warszawskiej, w której między innymi od paru lat panuje wszechwładnie przyimek *z*, również z Niemiec przekradziony przez granicę Języka Polskiego. Wszystko dziś w gazetach i tygodnikach jest z czegoś, choćby było o czemś lub dla czegoś. Bez tego nieszczęsnego *z* na początku, ani rusz!

A teraz — z nizin na szczyty. Ponad wszystkie dzieła współzawodniczące ze sobą o nagrodę wyniósł sąd konkursowy *Alberta Wójta Krakowskiego*, dramat zatem historyczny, z dziejów ojczyznych. Wraz z nowym dziełem weszło do literatury i nowe nazwisko. Gdy po wydaniu wyroku utworzono zwyczajową kopertę, z niemałym zdumieniem znaleziono w niej nazwisko całkiem nieznanne: „Stanisław Kozłowski.“ Przybywała tedy nowa siła, której się nawet nie domyślano; przybyła odrazu i nowa sława. Nietylko sam fakt uzyskania pierwszej nagrody, ale i ustne wyjaśnienia, któremi, już po rozsadzeniu konkursu, członkowie sądu wtajemniczali publiczność we wszystkie piękności utworu, — otoczyły autora pewnym rodzajem aureoli. Doraźne wzmianki i sprawozdania, ogłaszane jeszcze przed ukaza-

niem się dzieła w *Gazecie Polskiej*, szły na wyścigi z felietonami, — roznosząc urok nieznannej, tak nagle z pod ziemi wykwitłej osobistości. Narreszcie wyszedł *Albert* i w gazecie i w książce — i stanął przed zwykłym czytelnikiem średnio-wykształconym równie blisko, jak stał pierwaj przed sądem. Dzięki temu, możemy się mu przyrzec już własnymi oczami.

Przedewszystkiem dostrzegamy w nim ślady rzeczywistej zdolności poetyckiej. Ta zdolność rozrosła się już w wierszopisarstwo; ale powinaby jeszcze długo rosnąć w sobie i dla siebie, aby na miejsce rzetelnej twórczości nie wkradła się przypadkiem sztuka pisania wogóle łatwych, a niekiedy i ładnych wierszy — w poezji bowiem nie o wiersze chodzi, ale o poezję. Oprócz zdolności poetyckiej p. Kozłowski, porywając się na taki temat, jak „Bunt Alberta“, miał za sobą jednego wielkiego sprzymierzeńca: młodość. Odwaga jest obowiązkowym darem młodości. Bez odwagi lub wiedzy niepodobna się zapaść w las dziejów średniowiecznych, jeśli się postanowiło wytworzyć coś w samym już założeniu tak rdzenie historycznego, jak *Albert*. Na punkcie wiedzy czuł się p. Kozłowski słabym i, nie dowierzając własnym siłom, nawet w odczytywaniu gotowych świadectw historycznych, skromnie obrał sobie za przewodnika p. Bobrzyńskiego. Oddał mu się zupełnie — pozwolił się prowadzić, gdzie oczy poniosą. P. Bobrzyński doskonale się z zadania swego wywiązał: wywiódł p. Kozłowskiego na manowce. Wiedział wprawdzie autor *Alberta*, że p. Bobrzyński nie jest alfą i omegą na liście historyków naszych; ale poległ na tej powszechnej wziętości, a nawet sławie za życia, jakiej młody profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego miał czas już dostąpić za swój, naprędce zaimprovizowany, pamflet p. t. *Dzieje Polski*. Skromność w wyborze przewodnika współzawodniczyła z odwagą w wyborze tematu; a przybyła do nich jeszcze właściwa młodości wiara w ludzi. P. Kozłowski absolutnie nie więcej nie czytał, prócz rozprawki p. Bobrzyńskiego w *Bibliotece Warszawskiej* z r. 1877: wypadki publiczne wziął z niej, wypadki i charaktery osobiste wysnuł własnej imaginacji. Postawiwszy sobie temat nawskroś historyczny, nie poczuł w sobie nawet potrzeby odetchnięcia powietrzem historii, nie zadał sobie nawet pytania: czy przypadkiem nie istnieje już w literaturze świadectwa pozwalające poecie zbliżyć się do owych ludzi wskrzeszanych w sztuce na odległość żywego tchnienia; czy istotnie wypadki miały taką postać, jaką im nadaje p. Bobrzyński i w czem tkwi ich poetyczność — z jakiej strony poeta chwytać je powinien: z powszechnej czy z jednostkowej, z osobistej czy z gromadnej? Gdyby p. Kozłowski wziął historyczność tylko za pozór, mógłby bezkarnie poprzestać na odczytaniu rozprawki p. Bobrzyńskiego; cała waga dzieła padałaby wtedy na to, co w poezji nieśmiertelnem jest i zawsze jednakowem — na serce ludzkie; ale, gdy się historyczność na czoło wysuwa, potrzeba w pierwszej wprowadzić ją do swej wiedzy, do swego uczucia poetycznego, zanim się ją wprowadzi do kompozycji. Na niezoranym i zaledwie tylko podrapanym gruncie cóż wyrosnąć mogło?

(Dokończenie nastąpi).

HYGIENA I MEDYCINA POPULARNA

O pożywieniu i kuracji dyetycznej.

(Dokończenie).

Tę zbyt nógromadzoną ilość wody w tkankach stara się organizm wydzielić rozmaitemi sposobami, a przedewszystkiem w postaci potu, którym skóra zbyt często drażniona podlega zapaleniom i owrzodzeniom. Przyczyna ta wywołuje również stany kataralne na błonach śluzowych przewodów oddechowych i kanału pokarmowego.

W pierwszym razie rozprzestrzeniając się na drobne rozgałęzienia (kapillarne) oskrzeli często bywa przyczyną śmierci, w drugim powoduje zmianę składu chemicznego soku żołądkowego i kiszecowego, który już nie posiada dostatecznej siły trawiennej, pokarmy przez czas długi pozostają w przewodzie pokarmowym, drażniąc swą obecnością błonę śluzową, i tu właśnie leży powód braku apetytu, wstrętu do jedzenia. Doskonałą ilustracją tego stanu jest chory, o którym wyżej mowiliśmy.

Samo przez się rozumie się, że niewłaściwe wydzielanie się soku żołądkowego i skutkiem tego wadliwe odżywianie organizmu, musi coraz bardziej go ruinać, i że lekarz przedewszystkiem na ten moment zwróci całą uwagę i w tym kierunku rozwinię swą kuracyjną działalność.

Przebieg choroby i w dalszym ciągu, taksamo jak z początku, zależnym jest od współdziałania cierpienia serca i nerek. Wskutek postępującego stłuszczenia serca, z jednej strony siła krążenia zostaje zmniejszoną, a z drugiej i funkcja nerek podlega zaburzeniom, wydzielina ich skutkiem chronicznego zapalenia bywa zmniejszoną i sprawdza ogólną wodną puchlinę. Prócz tego przyłączają się wtórne cierpienia w postaci zapaleń, paraliżu, krwotoku płuc, które zgon przyspieszają.

Obraz chorej dziewczynki, jaki powyżej staraliśmy się skreślić, był skutkiem wadliwego pożywienia komplikowanym niedokładnym rozwinięciem się ciała, jak również skutkiem wadliwego postępowania, nazwanego *trostkivem vychovaniem*.

Otyle oile dzisiaj jaknajwiększą wagę przywiązują do umysłowego wykształcenia dziewcząt, bądź-to w domu, bądź w szkołach lub na wyższych pensjonatach, o tyle zupełnie prawie nie myślą o jednoczesnym kształceniu ciała. Od wszelkiego rodzaju ćwiczeń cielesnych: jak gymnastyki, wiosłowania, pływania i t. p., są dziewczyny pilnie strzeżone; a jednak są to rzeczy, które dodają ciału kształtów i piękności, a przedewszystkiem zdrowia; od pracy bowiem siły muskularne i krew w naczyniach wyrabiają się, gdy od bezczynności pierwsze zanikają, a drugie stają się próżnemi.

Prócz tego dostarczano dziewczynce zawiele materiału pożywnego na ilość, a zamało na jakość; widzieliśmy, iż były to pokarmy obfitujące w wodę, a zamało zawierające substancji pożywnych, jako to: zupy, chleb, mleko, jarzyny, ciastka, a zamało mięsa i krew tworzących produktów, tak, że wszystkie te próby dyetetyczne i kuracje wywoływały tylko nadmierne tycie, fizycznie zaś zupełnie nierozwinięte, krew była ubogą w czerwone krążki i wodnistą, mięsień sercowy stłuszczone i w zaniku, siła trawienia zmniejszała się, i opór przeciw chorobom coraz był mniejszym. Choroby serca, stłuszczenie, a najczęściej suchoty, są przyczynami powodującymi śmierć u podobnie exotycznie wychowywanych dziewczyn. Prócz tego tutaj szukać należy istotnych przyczyn tak nazwanych *chorób kobiecych*, które nietylko dla przyszłej żony i matki są złem, ale nawet dla kobiety nauczycielki, guwernantki i t. p., są źródłem ciągłego cierpienia. Oby nasze szybko dziś biegnące życie, jaknajprędzej pod tym względem zaprowadziło reformę!

Rozumie się, że przekarmienie i fałszywa dyeta jeszcze daleko szybszym krokiem nieść będą szkodę; jeżeli odbywają się w organizmie chorym, mogą nietylko chorobę istniejącą już pogorszyć, ale nawet śmiertelne zejście spowodować.

Jeżeli przypomnimy sobie, jaki zły wpływ przekarmienie i niewłaściwa dyeta na serce i krążenie krwi, będące w stanie normalnym, wywołać może, to łatwo zrozumieć oile to jeszcze szkodliwszym jest przy już istniejących wadach tego organu; grzechy w takim stanie popełniane szybkim krokiem prowadzą do śmierci.

Najlepszym środkiem ochronnym przeciwko chorobom, a głównie chorobom zaraźliwym, jest dobre odżywiony organizm i zdrowe pożywienie.

Wykazał to jaknajdowodniej profesor Feser'a w Monachium na szczurach. Karmił on pewną ich ilość (12) chlebem, a drugą mięsem, następnie zaszczerpił wszystkim zarazek wąglika (*carbunculus*); gdy z pierwszych ani jeden nie pozostał

przy życiu, z drugich tylko 5 sztuk uległo tej strasznej chorobie.

Jeżeli skutkiem przekarmienia lub niewłaściwego pożywienia organizm ucierpiał, to zadaniem kuracji lekarskiej jest: za pośrednictwem stosownej diety wyrównać powstałe zaburzenia.

Jest kilka takich metod, które można wielkie korzyści osiągać, a między niemi szczególnie jedna stała się popularną, i tę przed jedenastu laty z wielkim pożytkiem Dr. W. J. Oertel prof. w Monachium opisał i przez przeciąg kilku lat doświadczałnie przeprowadził. Streszcza się ona w następujących słowach: „Nie jadać zup, przy jedzeniu nie pić, jadać mało na raz a często, na śniadanie zaś tylko stałe pokarmy.”

Zobaczmy teraz, jakie ma znaczenie ten przepis dyetetyczny i w jakim związku znajduje się z nim przekarmienie, a zwłaszcza wadliwe odżywianie.

Pierwszem zaburzeniem w organizmie, jakie sprowadza przekarmienie, jest odkładanie się zbytnej ilości tłuszczu, czyli to, co pospolicie nazywają tyciem. Zapobiedz mu można przez zwiększone spalanie się tłuszczu w organizmie, co osiągamy znowu przez zwiększony ruch mięśniowy: spacerowanie, chodzenie po górach, gymnastykę, rąbanie drzewa i t. p. i przez zmniejszony dowóz substancji wytwarzających tłuszcz: nie należy jednakże zupełnie ograniczyć ich przyjmowania. Skutkiem zmniejszonego przyjmowania napojów możemy również wywrzeć wpływ na formowanie się tłuszczu, co dowodnie wykazały badania robione na chorych.

Rozumie się, że odjęcie płynów jedynie wtedy odniesie korzyść, jeżeli krew i tkanki posiadają za wielką ilość wody i jeżeli skutkiem tego odbywa się stłuszczenie lub zaburzenie w cyrkulacji. W takich jednakże wypadkach o usunięciu przyczyny w zupełności przez zabronienie napojów mowy nawet być nie może. Jedynie możemy tym sposobem zmniejszyć niebezpieczeństwo objawienia się wodnej puchliny.

Pożywienie takich chorych winno przeważnie składać się z substancji białkowatych; ażeby jednakże pokarmy te mogły być dokładnie przyswojonemi, niezbędne jest ich dokładne trawienie, czyli, że sok żołądkowy musi posiadać tę zdolność. Po największej części tego rodzaju chorzy nie posiadają dobrego żołądka: dlatego należy ograniczyć przyjmowanie pokarmów płynnych, gdyż niemi rozcieńcza się jeszcze sok żołądkowy i tym sposobem znosi się możność dobrego trawienia. U ludzi przyzwyczajonych do jedzenia nader obfitego, jeżeli im zabronić przyjmowania napojów, to jednocześnie i możność przejadania się zostaje ograniczoną, gdyż wtedy żucie odbywa się wolniej i przetykanie nie jest tak łatwym.

Dozwalać im można napojów dopiero w jakiś czas po jedzeniu, albo nawet po częściowem przynajmniej strawieniu pokarmów.

Przepisy te zyskują jeszcze na doniosłości, jeżeli mamy do czynienia z niewłaściwym odżywianiem.

Niebezpieczeństwo dla życia, skutkiem takiego odżywiania, mieści się w chorobach serca i krwioobiegu. Przepisami zaś temi staramy się, z jednej strony, ulżyć działaniu serca, a dościgamy tego celu przez zalecanie przyjmowania naraz małych ilości pokarmów i powstrzymywanie się od napojów, zbytnią zaś ilość w organizmie zmuszamy do wydzielenia się przez wzmoczoną pracę muskularną, jak przechadzki, kąpiele rzymskie i t. p. z drugiej zaś strony przysparzamy sercu, przez ujęcie otaczającego go i przerastającego tłuszczu, siły muskularnej. Nie na tem jednakże koniec, gdyż odebrawszy sercu tłuszcz, jeszcze tem nie wzmocnimy jego siły; owszem, w pewnych razach stać się to może przyczyną paraliżu; i dlatego wypada jednocześnie postarać się o wzmocnienie włókien muskularnych, a to najlepiej osiągnąć można zapomocą gymnastyki. Dla serca najwłaściwszą taką gymnastyką jest wchodzenie i schodzenie z gór, a także dostarczanie pokarmów białkowych sprzyjających tworzeniu się substancji mięśniowej.

Jeżeli w skutek wstrzymania się od napojów przyprowadzimy krew do jej właściwej objętości, to usuniemy temsamem wszystkie zaburzenia, jakie

zależały od nadmiernej jej ilości, odtąd już krążenie odbywać się będzie normalnie, nerki zaczną łatwiej i dokładniej funkcyje swoje pełnić, a wydzielanie się potu z czasem się zmniejszy. Kongestye do skóry również poczną znikać, skóra nie będzie tak wilgotną wskutek ustąpienia podrażnień, jej gruczolny łojowy przestaną podlegać tak częstym zapaleniom, w postaci owrzodzeń, jak to widzieliśmy w powyżej przytoczonym przykładzie.

Z wyrównaniem się obiegu krwi, a mianowicie żylnych zastojów znikają również katary tróg oddechowych i przewodu pokarmowego, które, jak to widzieliśmy, objawiają się kaszlem, brakiem apetytu i upadkiem sił skutkiem złej assimilacji. Żołądek wydziela sok zdalniejszy do trawienia. Mała ilość naraz przyjętych pokarmów strawioną bywa dokładnie, szczególnie zaś wtedy, gdy sok nie jest rozcieńczonym przez napoje, skutkiem czego nastąpi rychło zbogacenie się krwi we właściwe pierwiastki, a wraz z niemi i siły ogólne się wzmocnią.

Nie podlega wątpliwości, że stosownem zaordynowaniem diety i ruchu można bardzo wiele cierpień usunąć, które innemi sposobami usunąć się nie dadzą. Trzeba tylko umiejętnie dobrać rodzaj i ilość pokarmów i napojów i przyjmować je w oznaczonym czasie. Bezwątpienia, w miejscowościach leczniczych takich, jak w zimie Meran, Bozen-Gries, Abbazia, a w lecie Ischl, Reichenhall, Baden-Baden, a u nas Nałęczów, rezultaty osiągnąć się daleko pomyślniejsze i dłużej trwające, aniżeli przy kuracji przeprowadzonej w domu, przy zwykłych warunkach życia.

Pod żadnym pozorem chory sam nie powinien podobnych kuracji przedsiębrać; gdyż nietylko nie jest w stanie określić swego cierpienia, ale nie może wiedzieć także, jakiego rodzaju pokarm i w jakiej ilości jest mu potrzebnym, aby mógł zle usunąć i powrócić mu zdrowie.

Artykuły popularne o leczeniu dyetetycznych winny być tylko wskazówkami nauczającymi, że należy jeść i pić umiarkowanie i jakie cierpienia, przy życiu rozsądnem mogą być zażegnane.

Jeżeli na krok jeden przekraczają tę granicę, to zamiast korzyści tylko szkodę czytającym je przyniesić mogą. Właściwem zaś leczeniem mogą jedynie lekarze się zajmować, jeżeli ma ono przynieść choremu ulgę i zdrowie.

Od sposobu naszego życia, t. j., jak jadamy i pijamy i jaki użytek z naszych sił czynimy, zależy zdrowie organizmu; może ono być niewłaściwym sposobem życia zniszczone, jeżeli jednakże zmienimy ten sposób życia na właściwy może też i powrócić. Bardzo często, w wielu chorobach, jeżeli nie można zapomocą lekarstw powrócić zdrowia, cel ten osiągnąć się daje przez unormowanie, w sposób racjonalny t. j. na podstawach nauki, sposobu życia.

Wyleczenie spoczywa w ogólnym sposobie naszego życia i w dyetetycznym zachowaniu się.

Nie podlega wątpliwości, że łatwiej jest zażyć lekarstwo, chociażby najprzykrzejsze, aniżeli zmienić tryb życia i pozbyć się szkodliwych przyzwyczajzeń. Warto jednakże poświęcić je, gdy idzie o tak ważną rzecz, jak zdrowie, które w wielu razach zależne jest od dobrej woli i siły charakteru w przeprowadzeniu przepisów dyetetycznych.

Dr. Józef Starlman.

Z BIEŻĄCEJ CHWILI.

— Doroczna wystawa paryzka sztuki, tak zwany *Salon*, liczy 2,521 obrazów, wraz z rzeźbą i rysunkami 5,318 okazów. Prócz dwóch ogromnego rozmiaru malowideł Puvis de Chavannes i Franciszka Flaming'a, których przeznaczeniem jest dekoracja ścian nowej Sorbony, do największych należą: „Zwycięzcy zpod Salaminy” Cormon'a, „Pogrzeb Wiktora Hugo” Clarin'a, „Śmierć Cezara” Rochegrosse'a, „Dziewica Orleańska” Matejki. Francuzi nazywają to dzieło naszego

ziomka „bogatem w typy ludzkie”, przeciwko ciąga ich silniej „Bitwa pod Reichshoffen” Aimé Morot i temu obrazowi przepowiadają wielką nagrodę. „Vainqueurs de Salamine” przedstawia wylądowanie greckich wojowników, których orszak otaczają kobiety z gałęziami palmowemi w ręku—rzecz traktowana konwencyonalnie bez natchnienia i siły. Malarstwo religijne jest bardzo nielicznie przedstawione przeciwko „Ostatnia wieczerza” Fryderyka von Uhde zwraca uwagę znawców i używa już pewnego rozgłosu. Rysem charakterystycznym jest przeszło pół tuzina portretów generała Boulanger’a.

— **Wspomnienia Lesseps’a** przechodzące poza zakres lat czterdziestu, wyjdą w Paryżu w Październiku, razem w wydaniu franczkiem i angielskim. Prawie jednocześnie ukaże się w Berlinie przekład niemiecki.

— **Sardou** pisze sztukę przeznaczoną do teatru Porte Saint Martin, która ma być grana w czasie wystawy w 1889 r. Treść obejmować będzie wszystkie wielkie wypadki naszego wieku, ma też nosić tytuł: „Un siècle”, albo „Rok 1889.”

— **Cichy świat**—to tytuł dziennika wydawanego w Filadelfii, przez zarząd Instytutu Głuchoniemych. Prasa amerykańska przyznaje wielkie zalety tak treści, jak technicznej stronie pisma. „The Silent World” drukuje obecnie nieznane poezye Edgara Poë.

— **Zwłoki Lincolna**, spoczywały dotąd w tajemnym grobie, znanym ledwo małej liczbie najbliższych mu osób, a to z obawy, aby zemsta Poludniowców, tehnących dlań nienawiścią za uwolnienie Murzynów, nie dosięgła kiedy i nie znieważły jego szczątków. Otóż obecnie zostały ztamtąd ruszone i pochowane w jednym grobie ze zwłokami żony na cmentarzu w Springfield, w Stanie Illinois. Pokazało się, że leżały one dotąd na tymsamym cmentarzu, ale na uboczu, między najstarszemi mogiłami, bez żadnego kamienia pamięci.

— **Największy bogacz w Kalifornii**, Karol Lux, zmarły niedawno w San Francisco, był właścicielem 700,000 morgów gruntu, na którym hodował 80,000 wołów. Własny jego telegraf przechodzący wskrós jego pastwisk i łączący ze sobą obozy jego pasterzy, ciągnął się przez 700 mil, oczywiście angielskich. Wartość posiadanej przez niego ziemi była ocenioną na 10,000,000 funtów sterlingów, co przy przeciętnym kursie pieniędzy znaczy 100,000,000 rs.

— **Międzynarodowa konferencja astronomiczna** naradzająca się nad fotograficzną mapą nieba, odbyła się w Paryżu przy współudziale 60 astronomów wszelkiej narodowości. Postanowiono na niej, aby gwiazdy aż do 14 wielkości fotografować i każdej kliszy zaraz drugiego odbicia dokonać, używając przy fotografowaniu teleskopów, mających 33 cet. otworu. Rozmaite szczegóły zdejmovania tych fotografii będą poddane kontroli komitetu, który składać się ma z dyrektora paryzkiego obserwatorium i jedenastu przybranych przezeń astronomów.

— **Nowe źródło nafty** wytrysnęło w Baku tak obficie, że zrazu jego strumień, rozdzielający się na 50 promieni, wyrzucał w górę na wysokość już znaczną, nie tylko ziemię, ale i kamienie. Źródło, w obfitości swej nic nie słabnące napełniło wszystkie przygotowane dlań zbiorniki, wszystkie doły, jakie naprędce wykopać się dały, i niedający opanować się przypływ utworzył potok, który silnym prądem do morza odpływa.

— **W starożytnym ratuszu** Starego Miasta Drezna, Altstadt, odkryto zamurowany loch, gdzie znaleziono skrzynię zawierającą 150 zwitów pergaminowych z XIV, XV i XVI wieku,

także znaczną liczbę listów z XV wieku. Najstarszy z odkrytych dokumentów jest z 1309 r., i dotyczy margrafa Fryderyka Małego.

— **W Bazylei** znaleziono drukowany dokument z roku 1472, który poświadcza, jako Johann Gutenberg z Moguncyi jest pierwszym wynalazcą druku. Dotychczas najdawniejszym świadectwem, przyznającym Gutenbergowi wynalazek druku było z 1499 roku pochodzące pismo Ambrozego Firmina.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości, iż z zapisu Franciszka Korwin Szymanowskiego, wakuje stypendyum po rs. 150 rocznie dla młodzieńca, urodzonego w Królestwie Polskiem, wyznania rzymsko-katolickiego, ubożego i moralnej konduity, pragnącego wydoskonalic się w sztuce malarskiej lub rzeźbiarskiej. Stypendyum przyznane będzie przez komitet Towarzystwa temu ze współubiegających się, kto pod okiem delegowanych członków komitetu najlepiej wykona na temata przez komitet wyzna-

zione, prace za dostateczne uznane. Otrzymujący stypendyum może się kształcić w kraju lub zagranicą. Ze współubiegających się, jednakowego uzdolnienia, Szymanowscy herbu Słepowron, przydomku Korwin, lub Kossowscy z Głogowy, mieć będą pierwszeństwo do stypendyum.

Pragnący ubiegać się o powyższe stypendyum winni zgłosić się z podaniami na papierze bez stempla do Komitetu Towarzystwa, do dnia 15 Czerwca r. b. z załączeniem metryki urodzenia, świadectwa niezamożności i świadectwa dobrej konduity; zaś Szymanowscy i Kossowscy, oprócz powyższych dowodów, legitymacją swojego pochodzenia.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 9-ty powieści pod tyt.: **Konieczność**, przez M. E. Braddon.

Cena znacznie zniżona.

PISMO ŚWIĘTE

Starego i Nowego Testamentu

przekład KS. JAKÓBA WUJKA

zatwierdzony przez Stolicę Apostolską

z komentarzem podług ALLIOLI.

Wydanie ozdobione **230** drzeworytami wielkimi podług rysunku najslawniejszego europejskiego ilustratora

GUSTAWA DORÉ

ZAWIERAJĄCE:

DWA WIELKIE TOMY

254 arkusze textu

Z OZDOBAMI NA KAŻDEJ STRONICY.

230 RYCIN

wielkiego rozmiaru

- ODBITYCH KAŻDA NA OSOBNEJ KARCIE

Z podziwem i uwielbieniem stajemy przed niezmiernym ogromem tej pracy, w której jednemu artyście powiodło się czarujące i wspaniałe ilustrowanie całego **Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu**; z połączenia sztuki drzeworytnika i typografa z sztuką rysownika-kompozytora powstała Biblia ilustrowana do jakiej w całym obszarze wydawnictwa europejskiego nie istniało dotąd nie podobnego.

Cena zniżona wynosi:

tylko rubli 21 (Złr. 31;—Marek 61), z przes. pocztą rubli 23

W oprawie w płótno ang. rubli 27 (Złr. 42,—Marek pr. 72), pocztą rs. 30.

W oprawie ozdobnej w płótno angielskie ze skórzonym grzbietem pięknymi wyciskami i złożonemi brzegami, oraz futerałem tylko rubli 33 (Złr. 46,—Marek r. 78), z przesyłką pocztą rubli 36.

TRESC: Księżna Jadwiga z hr. Zamoyskich Leonowa Sapieżyna. — Veni Creator, poezya, przez Szczęsną. — Letnie kolonie dzieci, przez M. Ilnicką. — Na ruinach, powieść, (dalszy ciąg), przez Zygmunta Sarneckiego. — Dramata konkursowe, II. — Hygiena i medycyna popularna, (dokończenie), przez Dr J. Starkmana. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 9-ty powieści pod tytułem: **Konieczność**, przez E. Braddon. — Przegląd mód.—28 wzorów ubiorów i robót z opisem Sekretarza gospodarskiego. — Dyspocycją stołu.

PRZEGLĄD MÓD.

Moda stała się rozsądną. — Nie można jej mieć nic do zarzucenia. — Tiurniury. — Obuwie. — Kapelusze. — Kraty. — Modele w magazynie pana Herzego.

Nareszcie moda stała się rozsądną; po różnych wybrykach i ekscentrycznościach, które jej słusznie zarzucano, obrała sobie kierunki gustu szlachetniejsze, jest estetyczniejsza i nie ubiegając się za dziwaczną oryginalnością, mniej oczy udesza. Tiurniury, które każdą tualę czyniły dziwaczną, a całej postaci dawały jakiś kształt garbatego przełamania, zeszała dziś do skromnych rozmiarów poduszki, lub kilku mało odznaczających się stulek, podtrzymujących spódniczkę sukni i tylko uwydatniających wcięcie stanika. Obuwie o śmiesznie śpiczastych, niemal w środku podeszwy umieszczonych obcasach, które zmieniały kształt nogi i zmuszając do chodzenia na palcach, źle na zdrowie i nerwy delikatnych kobiet wpływały już od lat kilku, zmieniło formę i dziś fason zwany „angielskim“, o niskich szerokich obcasach, z końcami ani śpiczastymi, przez co palce były nie naturalnie ściśnięte, ani niezgrabnie czworokątne, ale podług kształtu nogi zakończone, pozwalają zgrabnym nóżkom tę zgrabność pokazać; nie poprawiając natury, nie szpecąc się przez dziwactwa, które czyniły z nas kaleki, z trudnością mogące stąpać.

Suknie nosimy ani zbyt krótkie, ani długie, bo za ledwie w salonie, i to nie zawsze, lub do ślubu, dozwolone są nie wygodne zawsze treny. Tylko kapelusze ekscentryczne, wznoszące się z pióropuszem, lub pękiem kwiatów po nad głową, rzeczywiście nie są wygodne — przeszkadzające zawsze i wszędzie, nawet przy siadaniu do powozu, a w teatrze tworzą prawdziwe ekrany, zasłaniające scenę widzom w tyle siedzącym. Ale i tu tylko okrągłym można ten zarzut zrobić, tem więcej że dziś rzadko która z pań lub panien młodych, siedzi już w teatrze w kapeluszu, na co wpływało uczucie grzeczności, bo trudno nie wiedzieć o tem, że nasz wysoki kapelusz musi przeszkadzać innym. Kapotki zaś są dziś tak zgrabne, tak ładne, tak dobrze siedzą na głowie i tak doskonale otaczają twarz, zdobiąc nawet mniej ładną, że nic im zarzucić nie podobna.

Słowem, dokładając trochę tego osobistego gustu, który musi dobrać tak materiały i fasony, aby harmonizowały z wiekiem i postacią naszą, możemy być przy dzisiejszych

modach, wygodnie i estetycznie ubrane. Co do tego, że krata może czy nie nasz ubiór zbyt bijącym w oczy uczynić, odpowiemy, że to zależy w zupełności od sprytu modystki i gustu naszego własnego, aby tualęta rażąca nie była. Krata lub kratka o niewyraźnych barwach, z zakietką bez pretensyi, może dobrze wyglądać przy najskromniejszej tualecie. Od wieków noszą się materiały w dużą kratę, lub szerokie pasy na szlafroczyki ranne i domowe negliże — idzie więc dziś tylko o umiejętne pomieszczenie kraty z gładkim materiałem. Krata większa w świetnych, dziś modnych kolorach, stanowić zawsze będzie strojną suknię i wtedy to właśnie krata powinna być użyta, jak tego wymaga dzisiejsza moda na wierzchnie przybranie, a gładki materiał na spódniczkę.

Bardzo piękne są tegoroczne modele sukien w magazynie pana Herzego; wszystkie są oryginalne, a jednak wszystkie przy najwyższej elegancji odznaczają się dystygowaną prostotą układu — niczego tam nie ma za wiele. Najpiękniejsza z pokazywanych nam, była strojna suknia z najcięższego faille, w kolorze różowoliliowym, w dwóch cieniach, bardzo jasnym i średnim, czyli trzecim w porządku cieni. W ogóle to cośmy wyżej pisali, stwierdzają modele Worth'a, tiurniura za ledwie odznaczająca się, stalki jednak w krenolinie węższej, bardzo cienkie nie widoczne, nie pozwalają się sukni zapadać; bryty długo swobodnie puszczone w górze tylko w podpięte, jakby w pukle krótkie, tworzą niby przybranie z tyłu stanika. Otóż w owym modelu liliowym, bryt przedni był jasny, płaski zupeł-

nie, niby dwa bryty zupełnie gładkie krzyżowały się z sobą, a na skrzyżowaniu u brzegu oszyte były szlakiem 3 centymetrów szerokim, z dużych rzniętych stalowych pereł, mieszanych ze srebrną torsadą, — od boku szły dwa ranwersa z ciemnego faille, w tyle zaś trzy bryty jasne, zeszyte razem na spodzie ciemniejszym, tworzyły oddzielną draperyę, ułożoną w górze w pukle. Stanik przybrany aksamitem ciemniejszego koloru, w guście dużego kołnierza i szerokiego pasa, idącego od boku do boku, przybrany był takąż pasmanterją.

Drugi model zielony, ciemno-seledynowego cieniu, miał gładki bryt przedni, naszyty na poprzek szeroką morelową atlasową wstążką cztery razy w odstępach, całe to naszyte pokrywała czarna koronka, okalająca cały dół spódnicy także, w tyle na prostej spódnicy, spadał bryt w górze upięty w pukle, a w dole z dwóch stron zawinięty ukośnie, formował śpiczastą wążką chustkę. Stanik przybrany z przodu takimiż wstążkami, pokrytemi czarną koronkową bluzką.

Trzeci model był brązowy „faille“, mieszany z popeliną piaskowego koloru, w wąziutkie, ciemno-brązowe paski. Przód na gładkim brycie z popeliny, krótszy bryt brązowy zaokrąglony i zakończony patkami podłużnymi, tylny bryt brązowy, ułożony w podłużną gładką draperyę, ranwersy od boku z popeliny, stanik z gorsecikiem aksamitnym i kołnierzem w dwa zęby spadającym, dopełniała koronkowa bluzka. Rękawy u tych modeli, nie były tak przesadnie krótkie, jak to wiele osób nosi, nie dochodziły tylko na parę centymetrów do kostki, zakończone zawsze ślicznym fantazyjnym mankiecikiem. Ładny był także kostium, więcej już skomplikowany, z brązowego „sural“, w pasowe i białe kropki, spódnica pasowa, pokryta draperyą brązową, z boku widniała pasowem tłem, w dole szeroka aksamitna plisa, ogarniowana białą gipiurą, która służyła również do przybrania staniczka w guście żabotu i rękawów. Był też model dla młodych osób, na lekką czarną suknię; cały materiał był zeszywany w szwy koronkowych i wstążek w pasy jedwabne i gazowe, tu już gładkie draperye musiały ustąpić bufiastym, jako w lekkim materiale, cała suknia była przybrana puklami z wstążki czarnej atlasowej przeszło ćwierć łokcia szerokiej. Na kostium perkalowy, bo tyle jest rodzaj tych bawelnianych wyrobów, że je najwłaściwiej oznaczyć dawnym wyrazem: „perkal“ — pokazywano nam śliczny fason pasowy w tureckie paski; przód pasowy ułożony w wachlarz, boki z marszczonych koronek, 6 c. szerokich, tylny bryt gładki, spadający od marszczonego w tyle stanika; przód stanika i boki pokryte ko-



Nr 1. Suknia z gładkiego i w paski zefiru. Opis pierw. str. tabl.

Nr 2. Suknia z zefiru. Przód. (Do ryc. 14 w Bl. Nr 22). Króć opis pierw. str. tabl. Nr 1, fig. 1 — 9.

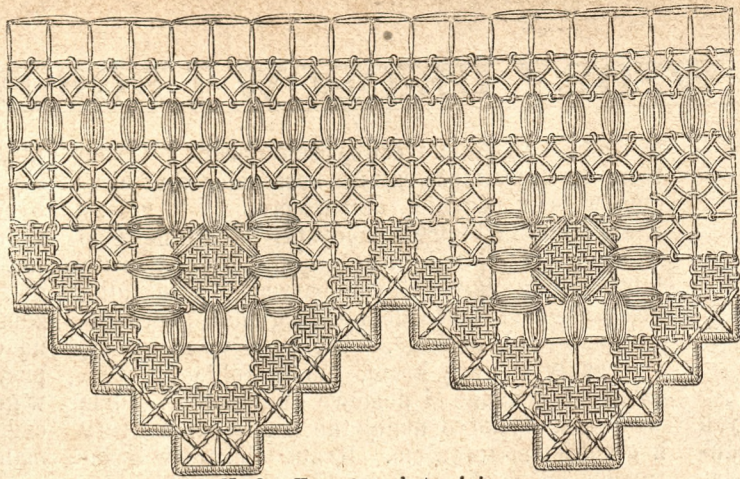
ronką, na to od ramion szła chusteczka luźna, zmarszczona w pasie na krzyż zachodzącymi końcami. Śliczny był także kostium tu wykonany z krepy białej bawelniczanej w białą grubszą kratkę, z blado-różową bluzką i takimże przybraaniem u rękawów, śliczny ten kostium był przeznaczony, dla równie ślicznej młodzianki pani.

L. C.

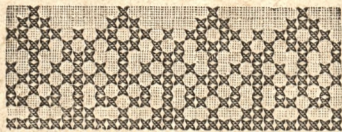
Serweta kościelna.

Rycina Nr 3 do 6 w Bl. Nr 20. Krój odwr. str. tabl. Nr V, fig. 31

Serweta ta zrobiona z białej kanwy zwanej „kongres“, z haftowanym szlakiem, mereszkowym brzeżkiem i wiazaną frendzlą. Po zaobrobieniu górnego i bocznych brzegów serwety, należy na 15 cent. od dolnego brzegu wykonać haft podług ryciny 6 a deseni fig. 31. Cyfry wykonac atlaskiem znotą nitką, poczem kontury liczb i arabesków odznaczają się żółtym krętym sznureczkiem. Tło należy wykonać filozelą różową, ścięciem cerowanym, w tym celu należy przewlekać kanwę w kierunku poziomym, przyczem każdą szóstą nitkę tkaniny należy brać na wierzch igły, w kierunku odwrotnym nitki wierzchnie powinny się mijać nawzajem podług wzoru. Na szlaczek ażurowy (rycina 3), należy w odstępie dwóch nitek od brzegów haftu, wywlec 60 nitek tkaniny, pozostałe dwie nitki obrzucić skośnie filozelą koloru „vieil-or“, poczem luźne nitki przecerować podług wzoru ozdobić szlaczek kółeczkami z jedwabiu „vieil-or“, ścięciem punto-tirato. W odstępie dwóch nitek tkaniny rozpoczyna się wazki szlaczek ażurowy, przedstawiony na ryc. 4 razem ze skróconą frendzlą. Wyciągnaw-



Nr 3. Koronka robotą gipiurową.



Nr 4 Szlaczek do sukienek dziewczennych, fartusz. i t. p., krzyż. rob.



Nr 7. Sukienka z pelerynka dla dziewczynki od 3 do 5 lat. Plecy. (Do ryc. 9 w B. Nr 22).



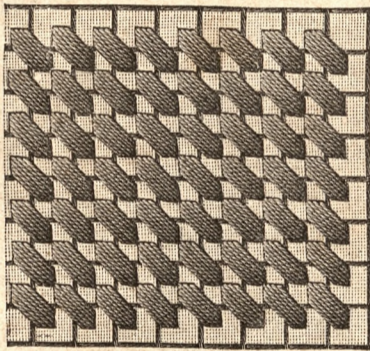
Nr 6. Płaszczok od deszczu dla panienki od 8 do 10 lat. Plecy. (Do ryc. 9 w Bl. Nr 22).



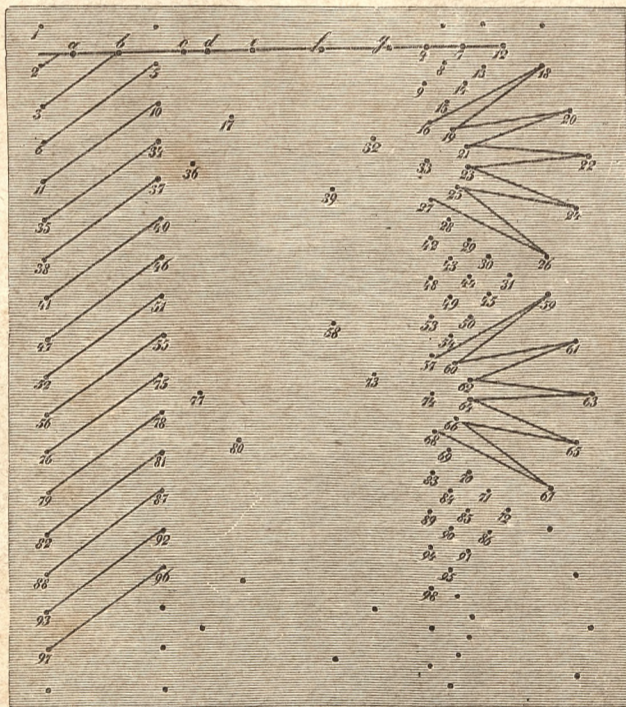
Nr 5. Szlaczek do sukienek dziecin. i t. p. krzyż. i Holbeina rob



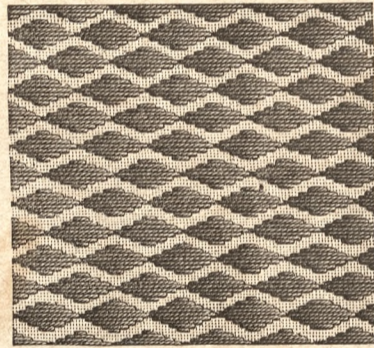
Nr 8. Paltocik dla chłopczyka od 5 do 7 lat. Plecy. (Do ryc. 8 w Bl. Nr 22).



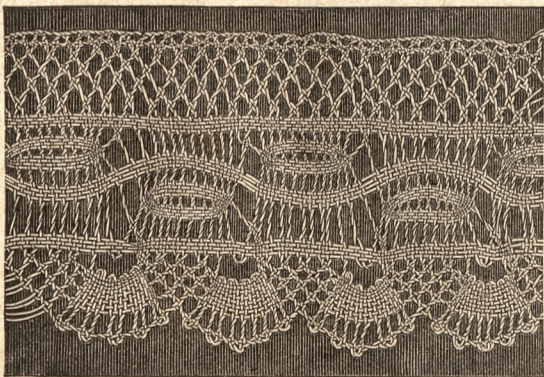
Nr 9. Deseń na rozmaite robótki.



Nr 11. Podkładka do klockowej koronki ryc. 12. Powiększona.



Nr 10. Deseń na rozmaite robótki.



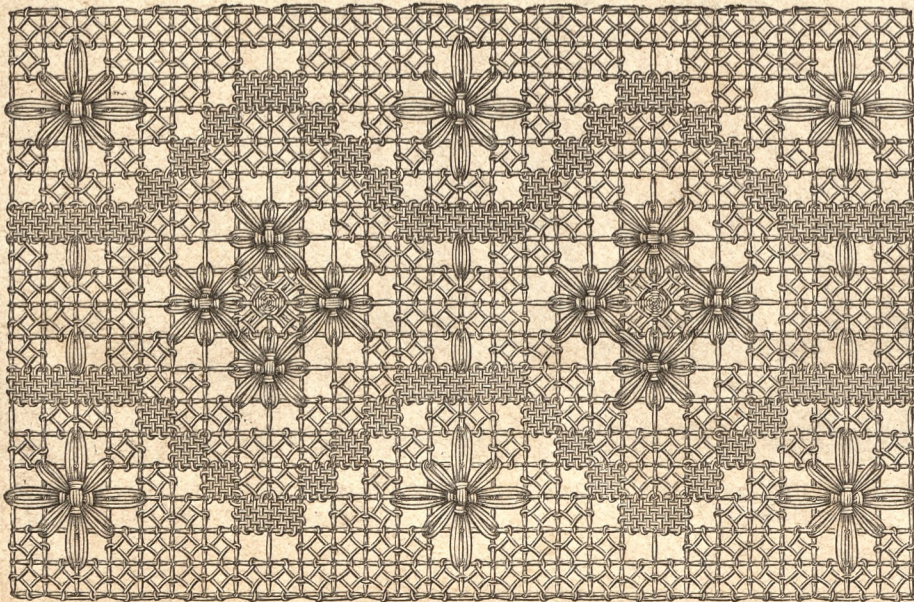
Nr 12. Koronka klockową robota. (Do ryc. 11 i 13). Wielkość naturalna.

szczy na takowy 20 nitek tkaniny, należy luźne nitki, w sposób na rycinie widoczny przecerować jedwabiem, obrzucając przytem ukośnie kontury ażurowego szlaczku. W odstępie 21 nitek tkaniny należy powywlekać resztę tkaniny na frendzlę, pozostałe nitki w kierunku prostopadłym przecerować jedwabiem, poczem po 12 nitek tkaniny wiązać w mocne supełki, przez każdy supełek przeprowadzić pasemko z 12 wywleczonych nitek, osnuć takowe jedwabiem na 1 i pół cent., zamocować i zrównać frendzlę u dołu nożyczkami.

Kwadrat na serwety szydeł. rob.

Rycina Nr 30 w Bl. Nr 20.

Kwadrat z krętej bawelny Nr 60, składa się z jednej dużej i 4 mniej-



Nr 14. Wstawka robotą gipiurową.

szych, oddzielnie wykonanych gwiazdek, połączonych ze sobą i otoczonych kilkoma kolejami słupkowymi. Każdą z 4 małych gwiazdek należy rozpocząć od jednego listka, * 12 pow. ocz., na tych samych z powrotem 1 ocz. opuścić, 9 słupków których górne żyłki po kolei się przerabiają, najpierw dwa ostatnie, następnie inne po kolei, 1 pow. ocz. robotę odwrócić, 9 słup. w odwrotnym kierunku do poprzednich, 1 pow. ocz., robotę odwrócić; 4 pow. ocz., 1 pikot (to jest 5 pow. ocz., 1 ścis. ocz. w pierwsze z nich), 14 pow. ocz., na ostatnich 10 z powrotem, 1 listek jak poprzedni, robotę odwrócić, 1 pow. ocz., 1 ścis. łańc. o. w pierwsze pow. ocz. gwiazdki; od * 2 razy powtórzyć, nitkę zamocować i obciąć. Wykonawszy w ten sposób 4 boczne gwiazdki, rozpocząć środkową: * 12 pow. ocz. na ostatnich 10 o., 1 listek jak poprzedni, robotę odwrócić, 2 pow. ocz., 1 pik. 2 pow. ocz., robotę odwrócić, 1 podw. słup. w środkowy z 9 słup. listka małej gwiazdki, 1 podw. słup. w odpowiedni słup. przeciwnego listka tejże gwiazdki, górne żyłki obydwóch słup. razem przerobić, robotę odwrócić, 2 ocz. pow., 1 pik., 12 pow. ocz. na 10 ostatnich ocz.; listek jak poprzedni, robotę odwrócić, 1 pow. ocz. 1 słu. w pierwsze z 12 pow. ocz., od * 3 razy powtórzyć, poczem 1 ścis. łańc. ocz. w pierwsze ocz. tej gwiazdki. Gałązki listkowe łączące gwiazdki, wykonać następnie: 2 podw. słup. w dwa przeciwległe listki środkowej gwiazdki razem przerobić, * 11 pow. o. na ostatnich 10 o., 1 listek jak poprzedni, 1 słup. w pow. ocz. lewego listka małej gwiazdki, 5 o. pow., 1 ścis. łańc. ocz. w środkową żyłkę ostatniego listka, po odwrotnej stronie takowego, 5 pow. ocz., 1 ścis. łańc. ocz. w ocz. łączące 2 pierwsze słup., 2 ścis. łańc. ocz. w prostopadłe żyłki słup., 4 pow. ocz., 1 słu. podw. w środkowy słup. przedostatnie listka, robotę odwrócić, od * 3 razy powtórzyć, przy pierwszym powtórzeniu za-

Nr 13. Podkładka do klockowej wstawki ryc. 12. Wielkość naturalna.

miast słup. po listku, wykonać 1 słu. podw. w pow. ocz. następujące po pik., w 2 i 3 powtórzeniu słup. tego nie należy wykonywać, a po ostatnich 2 listkach nitkę zamocować i obciąć. Wykonawszy w ten sposób wszystkie 4 gałązki, robotę otoczyć kilkoma następującymi kolejami: Kolej 1: * 1 pięciokrotny słup. w środkowy z 9 słu. górnego listka gałązki, 1 podw. słup. w przeciwny listek, przerobić razem ze środkową żyłką pierwszego słup., 9 pow. ocz., 1 podw. słup. w środkową żyłkę pięciokrotnego słu., 4 pow. ocz. 1 pikot odwrotny, 4 pow. ocz., 1 ścis. o. w sam czubek listka, 5 pow. ocz., 1 pik. odwr., 10 pow. ocz., 1 podw. słu. w środkowy słup. tegoż listka, 3 o. pow., 1 ścis. ocz. w sam czubek następnego listka, 2 pow. ocz., 1 pik., 2 pow. ocz., 1 podw. słu. w następu-

jący podw. słu., 2 pow. ocz., 1 pik., 8 pow. ocz., 1 pik., 3 pow. ocz. przerobić z 5 oczkiem z 10 poprzednich pow. ocz., 4 pow. ocz., 1 pik., 4 pow. ocz., 1 pięciokrotny słu. w pow. o. następnej gwiazdki, przyczem 4 żyłkę słu. spoić z 3 ocz. z 8 pow. ocz., 2 pow. ocz., 1 poczwórny słu. w 2 słu. z 9 słup. listka, 2 pow. ocz., 1 pik., 2 pow. ocz., 9 ści. ocz. w 9 o. pomiędzy 2 listkami gwiazdki, w środku zaś 1 odwr. pik., 2 pow. o., 1 pik., 2 pow. ocz., 1 poczwórny słu. w 8 słup. następnego listka, 8 pow. ocz., 1 pik., 9 pow. ocz. 1 pik., 4 pow. ocz., 1 podw. słu., w 3 pow. ocz. z poprzednich 8 pow. ocz., 1 potrój. słu. w następne pow. ocz., 2 pow. ocz. 1 pik., 2 pow. ocz., 1 potrój. słu. w sam czubek następnego listka, 4 pow. ocz., 1 potrójny słu. w środkowy z 9 słup. następn. listka, 8 pow. ocz., 1 odwr. pik.

4 pow. o.
1 ści. ocz.
w czubek
następn.
listka, 4
pow. ocz.
1 pik., 4



Nr 15 Suknia z gładkiego i w paski materyału. Plecy. (Do ryc. 17).



Nr 17. Suknia z gładkiego i w paski materyału. Przód. (Do ryc. 15). Opis odwr. str. tabl.

Nr 18. Suknia z gładkiego i w kratkę zefiru

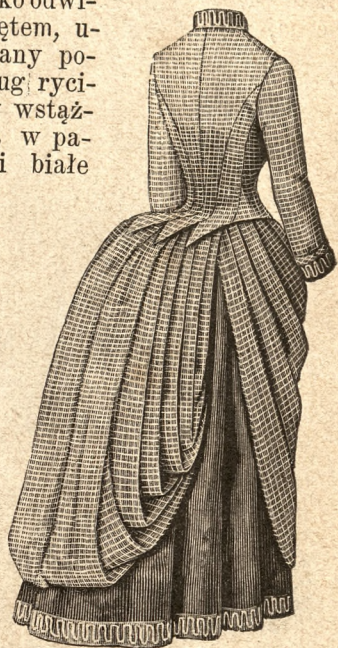
ta haftem na niebieskim tle, wykonanym udrapowana podług ryciny. Staniczek krótki zdobią wyłogi z haftu i kamizelka marszczona z haftowanego tiulu kremowego.

Kapelusze letnie.

Rycina Nr 24 i 25

Główka kapelusza ryciny Nr 24, zrobiona jest z tiulu i druciku, pokryta siatką dzętowną, połączona z rondkiem z przodu 5, po bokach 4 c. szerokością, objęciem grubo sfaldowanym aksamitem. Pukle z aksamitnej wstążki na atlasowym spodzie, oraz węzeł z białej iluzji, stanowi przybranie kapelusza, bukiet z pączków różowych i ciemnych liści, uzupełnia takowy podług ryciny. Na brydy potrzeba 140 cent. aksamitnej wstążki.

Kapelusz r. 25 z czarnej angielskiej słonki, z główką z przodu 16, z tyłu 17½ c. wysoką, z wklęsłą nieco główką i rondkiem z lewego boku wysoko odwiniętem, ubrany podług ryciny wstążką w paski białe



Nr 16. Suknia z gładkiego i w kratkę materya. Przód. (Do r. 15 w B. Nr 22).

pow. ocz., od * powtórzyć, w końcu 1 ści. ocz. łańc. w pierwszy pięciokrotny słu. tej kolei. Kolej 2: 4 o. pow., poczem ciągle naprzemian: 1 słu. w 2 z rzędu ocz., 1 pow. o. w każdym ocz. rogowem wykonać po 3 sł. słu., po każdym 1 o. pow., w końcu 1 ści. ocz. łańc. w 3 z pierwszych 4 ocz. tej kolei. Kolej 3: 6 pow. ocz., poczem ciągle naprzemian: 1 słu. w 4 z rzędu ocz., 3 pow. o. na rogach po 2 słupki i 5 pow. ocz., po każdym, w końcu 1 ści. ocz. łańc. w 3 ocz. z 6 pierwszych ocz. Kolej 4 jak 2.

Suknia z gładkiego i w kratkę zefiru.

Rycina Nr 18

Falszywa spódniczka przybrana z przodu plisowanym wolantem, w górze 20, w dole 50 cent. szerokim, z gładkiego materyału. Tiunika z materyału w szafirowe i niebieskie kratki, obszy-



Nr 19. Paltocik sukienny. Plecy. (Do ryc. 20). Krój i opis odwr. str. tabl. Nr IV, fig. 29--36.



Nr 20. Paltocik sukienny. Przód. (Do ryc. 19)

z czarnym i pękiem piór strusich. Na kokardy i opasanie, potrzeba 175 c. wstążki 6 c. szerokiej.

Przepisy gospodarskie.

Wyborna mocna wódka na araku.

Całą butelkę dobrego araku, najmniej na 1 rs. kop. 50, dobrać pół kwartą przegotowanej źródlanej wody, w gąsiorku pół garncowym, włożyć w niego całą, świeżą, grubą, połamaną łaskę wanilii i postawić w cieniu na 10 dni. Po tym czasie przecedzić przez muslin, wlać w dwie butelki, zakorkować i zostawić na 3 miesiące najmniej, a będzie wyborna, mo-



Nr 22. Bluzka z trykotowego materiału. Krój i opis odwr. str. tabl. Nr V, fig. 37—44.



Nr 21. Płaszcz od deszczu dla paniąki od 8 do 10 lat. Przód. (Do r. 6). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr II, fig. 10—19.

Obiad na Niedziele.

1. Krupnik ze śmietaną i koprem.
2. Sztufada z makaronem.
3. Szparagi.
4. Kurczęta z salata z śmietaną.
5. Legumina z ryżu z konfiturami.

Opis ryc. 9 do 13 podamy w przyszłym numerze, reszta jest zamieszczona na tablicy krojów, dziś dołączonej.



Nr 23. Stanik z trykotowego materiału. Opis odwr. str. tabl.



Nr 25. Kapelusz słonkowy.

Nr 27. Kapelusik dla dzieci od 3 do 5 lat. Opis odwr. str. tabl.

Nr 24. Kapelusz z aksamitu, tiulu i pereł.

Nr 28. Kapelusik dla dzieci od 2 do 4 lat. Opis odwr. str. tabl.

Nr 26. Kapelusz dla młodych paniąki. Opis odwr. str. tabl.